Nr. 4. Lwów. — Niedziela dnia 5 stycznia **Rok 1890.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł., Dwumiesięcz. 2·10 „, Kwartalnie 3·— „, Rocznie 12·— „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika, Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2,
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5,
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4,
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. po N. R. Telesfora. Jutro: Trzech Króli. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 58, Zachód „ „ 4 „ 14 | Długość dnia 8 g. 17 m. Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 stycznia.

Noworoczne przyjęcia u dworów i gratulacje, o których doniosły telegramy z Rzymu, Paryża i Berlina, ułożyły się w manifestację pokojową tak zgodną, jak gdyby umówioną z góry. Carnot oświadczył, że „wielki" naród francuski, jak w tym roku, tak i w przyszłym będzie tylko rozwijał swego genjusza podziwianego wszędzie, a w skutek tego rządowi z pewnością się uda, przy światłej pomocy innych rządów, utrwalić dzieło pokoju. Cesarz Wilhelm w liście do kanclerza Bismarka dziękuje Panu Bogu za rok przeszły, bardzo pomyślny, bo nie tylko utrzymano pokój, ale dobyto poręczenie, że trwać on będzie długo. Za to dziękuje cesarz także i Bismarkowi, bo jego twórczej sile zawdzięczają Niemcy znaczną część tych sukcesów; w końcu cesarz znów prosi się do Pana Boga z prośbą o zachowanie mu Bismarka, który go wspiera w jego ciężkim „zawodzie" monarszym. Król Humbert wspomniał o sojusznikach, z którymi do spółki zabiega o spokojny rozwój narodów, a następnie bardzo uprzejmie odezwał się o zgodności, istniejącej między rządem a parlamentem. Był to komplement dla p. Crispiego, który potrafił przeprowadzić ustawę o funduszach dobroczynnych i przez to napełnić pustą już kieszeń skarbu; był to więc komplement właściwie dla finansów. I tak ci trzej podzielili się rolami: każdy podniósł to, co w jego społeczeństwie stoi na ołtarzu i co tworzy trójcę rządzącą starym światem na schyłku dziewiętnastego stulecia: postęp techniczny, zasady bismarkowskie i masonerję.

Jest jeszcze jedna gratulacja, która nam się bardziej od tamtych trzech podoba, — tak zasadnicza, że aż żal, iż z Petersburga wyszła. Oto, nowy rząd brazylijski przedstawił panu Giersowi całą litanję nazwisk różnych dygnitarzy z prośbą, aby między nimi wybrał tego, którego chce mieć posłem przy dworze carskim. P. Giers odpowiedział, że wcale wybierać nie będzie, bo car nigdy nie uzna przewrotu dokonanego w Rio de Janeiro. Takie postanowienie wprawdzie nie zgadza się z zasadą przyjętą na paryskim kongresie po krymskiej wojnie, że każde państwo ma prawo urządzać się wewnątrz jak mu się podoba i do tego nikomu nic, ale jest ono przynajmniej jedynem protestem, z jakim się spotkali zdradzieccy generałowie dom Pedra. Reszta monarchicznej Europy powinnaby się zarumienić, że w tym wypadku tylko Rosja zdobyła się na cywilną odwagę.

Wiary w trwałość pokoju potrzebuje świat finansowy i chętnie się przysłuchuje wszystkim zapewnieniom, czynionym w tym kierunku; ale rozumie, że same zapewnienia nic nie znaczą bez faktów, któreby je popierały. Lecz politycznych faktów dać niepodobna, bo cała mądrość dzisiejszej polityki polega właśnie na ich ukrywaniu. Więc biorą się fakta z innej dziedziny dla poparcia owych pokojowych zapewnień. *Kolońska Gazeta* przyniosła w noworocznym numerze wiadomość, że związek carewicza z cesarzewiczówną niemiecką jest bardzo możliwy. Posłuchajmy opowieści tego dziennika, będącego na usługach kancelarji kanclerskiej.

„Carewicz pała gorącem uczuciem do pewnej księżniczki z zachodnio-europejskiego panującego domu. Księżniczka odzywa się z wielką sympatją o carewiczu. Ale wielkie przeszkody stoją na drodze temu związkowi; największą jest różnica religijna. Ojciec carewicza żąda, aby synowa była prawosławną, zaś szef domu, z którego księżniczka pochodzi, z razu ani słyszeć nie chciał o zmianie wyznania, potem jednak — a było to parę tygodni temu — tak postanowił: jeżeli księżniczka już jako mężatka, wielka kniahini i carewiczowa zechce przejść na prawosławie, to nic przeciw temu mieć nie będę; nie pozwolę zaś, aby dla zamęźcia miała zmienić wyznanie". Kiedy o tej decyzji dowiedziano się w Petersburgu, carewicz posmutniał i tak zaczął zapadać na zdrowiu, że car uważał za właściwe zrobić ustępstwo. Powołał tedy synod do orzeczenia, czy małżeństwo carewicza z protestantką, którąby później przyjęła prawosławie, zgadza się z przepisami religijnymi, obowiązującymi osoby powołane do tronu. „Rzecz naturalna — dodaje *Gazeta Kolońska* — że synod uchwali zgodnie z wolą panującą na dworze, a tam daleko więcej sobie obiecują z tego małżeństwa, jak z każdego innego, zaś bynajmniej nie podzielają gazeciarskiego szowinizmu".

Kiedy z Podlasia pędzono tłumy męczenników za wiarę w kirgizkie stepy, kiedy biczowano unitów, strzelano do kobiet, na rabunek kozakom całe wsie oddawano: wówczas cicho było w Europie, bo to mordowano tylko katolików! tylko Polaków! Ale oto w Irkucku, gdzie w przeciągu ostatnich kilkunastu lat katorżnych znajduje się tłum skazanych nihilistów, dozorcy ich dopuścili się jakichś okrucieństw i wnet oburzenie niekiem przeleciało na całą Europę. *Times* opisał jak katują tych nieszczęśliwych i zwrócił się do cara z temi słowami: „Wszakże jesteś ojcem wszystkich twych poddanych; ukarałeś winnych, to dobrze, ale nie pozwalaj pastwić się nad nimi, bo przez to siepacy krzywdzą twą ojcowską godność!" Prawie nie było w Europie pisma, któreby nie mówiło o niedoli irkuckich nihilistów i to rozczulenie wzruszyło Petersburg. Wysłano stamtąd takie wyjaśnienie: „Rząd dowiedział się, że między katorżnikami irkuckimi prowadzi się jakaś rewolucyjna robota przy pomocy dozorców. Więc na rewizję wysłano z Petersburga urzędnika Russanowa, który wykrył, że w każnicach irkuckich zesłańcy założyli tajną drukarnię i wydawali pisma rewolucyjne, rozsyłane potajemnie za celi Rosji przez syberyjskich kozaków, tworzących straż katorżniczą. Przy rewizji i zabieraniu owej drukarni przyszło do krwawego starcia, albowiem skazańcy rzucili się na wojsko, powołane z powodu tej rewizji. W tej potyczce padło trupem trzydziestu nihilistów, rannych jest dużo. Żadnych zresztą okrucieństw nie było i nie mogło być, skoro — jak z powyższego widać — kozacka komenda wspierała zbrodnicze czyny skazańców."

Z Londynu donoszą, że spór z Portugalją zaczyna wygasać. Czyniąc zadość życzeniu lorda Salisbury'ego, rząd lizboński tem łatwiej mógł odwołać majora Serpa Pinto, że zresztą ten niebezpiecznie zachorował. Po usunięciu człowieka, który wywołał zatarg, porozumienie będzie łatwe, bo chodzi tylko o uregulowanie granicy. Właśnie we czwartek lord Salisbury wysłał do Lizbony notę proponującą ostateczne uregulowanie kwestji.

Ze środkowej Ameryki donoszą, że w republice San Salvador wybuchła rewolucja przeciw rządowi i prezydentowi. Na czele rokoszanów stanął jenerał Rivas i zagarnął już całą prowincję Kuskaltan. Rząd zebrał wszystkie wierne mu wojska, w liczbie około 8.000 żołnierzy i wysłał je przeciw rokoszanom.

Korespondencje.

Wiedeń 2 stycznia.

(?) O konferencjach ugodowych, które potajemnie zainaugurowane zostaną, wyrażają się kompetentni następnie: — Własnemi siłami, sami sobie zostawieni Niemcy i Czesi pojednać się nie byli w stanie. Coraz wyraźniej występowała konieczność pośrednictwa, a tylko rola pośrednika musiała przypaść na rząd. Jeżeli w ciągu ostatnich tygodni rokowania przygotowawcze nie mogą się ukończyć, to przecież ostatecznie hr. Taaffe nie mógł się nigdy nie usunąć... Ks. Schoenborn oddaje się najlepszym nadziejom i spogląda w przyszłość z większą ufnością niż we wrześniu zeszłego roku. Zdaje się, że obie strony uznają konieczność załatwienia sporu, który się znaczeniem swojem po za granice miejscowe... Byłoby do życzenia, żeby załatwienia praktycznych sprawy, nie utrudniano przez zasadnicze spory. Od wypadku do wypadku, od sprawy do sprawy należy szukać właściwego załatwienia. W Czechach, w kraju dwujęzykowym, nie może być jeden język w szkołach i urzędach, muszą być uwzględnione oba języki obu narodów; idzie tylko o to, żeby oznaczyć, gdzie ten, gdzie ów język, gdzie obydwa mają być w równej mierze stosowane...

Inna sporna sprawa również dobrze się zapowiada, skoro specjalny organ *N. Tiroler Stimmen* pisze: Myśl Lienbachera utworzenia klubu centrum została ze wszystkich stron jednomyślnie odrzucona — jednomyślność całej konserwatywnej prasy, dawno niewidziana. Nawet pisma ostrzejszego tonu zwalczają ten klub niemiecko-konserwatywny jako sam w sobie sprzeczny.

W ministerstwie handlu toczą się obrady i rokowania względem zapewnienia budowy kolei we wschodniej Galicji z Tarnopola na Dżuryn do Zaleszczyk z gałęziami z Jagielnicy do Skały i z Dżuryna na Borszczów do Mielnicy. Koleje te ważne będą dla handlu płodami rolniczemi. Wiadomo, że na budowę te Sejm uchwalił pół miljona subwencji, a głównym rzecznikiem tej kolei jest hr. Baworowski.

Specjalna wiedeńska wiadomość karnawałowa: Johann II Strauss zauważył, że teraźniejsze pokolenie coraz mniej i z coraz mniejszym ogniem tańczy walca, a zwłaszcza osoby nieco starsze gdyż go po prostu nie tańczą. Postanowił działać przeciw temu i skomponował nowy rodzaj walca, który nazwał „Menuetwalz". Składa on się z dwóch części, pierwsza idzie w powolnem tempie taktu $^3/_4$ na trzy pas i przeznaczona jest dla osób nie chcących się męczyć; część druga jest walcem szybszym. Taniec ten menuetowy, albo konwersacyjny zostanie tego roku na wielkich balach i zabawach prywatnych wprowadzony. Wiele jednak z tych ostatnich zostało odwołanych z powodu influenzy.

Z prywatnego listu z Sofji przytoczę tu niektóre zajmujące ustępy:

„Pożyczkę państwową uważamy tutaj za wypadek nietylko finansowo pomyślny, ale i polityczny. Już prasa francuska zaczyna Bułgarję inaczej traktować, wyzwala się z okularów rosyjskich, a kapitaliści francuscy zgłaszają się z projektami przemysłowej i rolniczej natury. W maju zostanie otwartą kolej Yamboli-Burgas, a równocześnie trasuje się kolej Sofja-Plewna-Ruszczuk. Europa nie może zapominać o tem, że dokonaliśmy wszelkich zobowiązań międzynarodowych nawet bez kredytu. Wykupiliśmy kolej Warna-Ruszczuk, zbudowaliśmy linję łączącą międzynarodową, zapłaciliśmy Rosji 35 miljonów kosztów wojny i okupacji, zreorganizowaliśmy wojsko. Fabryka w Steyr dostarczać nam będzie manlichery po 3.500 sztuk co miesiąc; 100 sztuk dostarczyła już i te używane są dla ćwiczeń. Sobranje uchwaliło następujące ustawy: policyjną, wyborczą, spadkową, opiekuńczą, policyjno-kolejową, regulamin i kodeks karny wojskowy, ustawę leśną, utworzenie dwóch nowych eparchij, podwyższenie znaczne płacy wojska. Nowy traktat handlowy z Anglją ma dla Bułgarji polityczne znaczenie. Zniżono cło od angielskich towarów na 8 prc. *ad valorem*, co sprowadzi ubytek dochodu około 500.000 fr., ale towary to będą opłacać nadto podatek wewnętrzny istniejący, lub jakiby zaprowadzony został. Jak dotąd mocarstwa tych wewnętrznych opłat Bułgarji niepodległej nie uznawały; teraz Anglja formalnie i faktycznie je uznała — czyli uznała faktycznie Bułgarję. Tak to drogą praktyczną dochodzi Bułgarja do swojego celu.

Dziennik *Makedonia* ogłosił następującą statystykę ludności Macedonji: na 1,967.590 dusz jest 999.548 Bułgarów, 614.620 Turków, 212.774 Greków, 75.413 Kucowołochów i 65.335 żydów. Jest to statystyka agitacyjna, która nie zna Serbów, podczas gdy serbskie i rosyjskie obliczenia zupełnie inaczej rozkładają. W każdym jednak razie Bułgarzy stanowią największą część ludności Macedonji. Ale są to sprawy odległej przyszłości".

Berlin 1 stycznia.

(?) Niemiecka mowa tronowa zapowiedziała — poręczyła niejako — pokój na rok. Powtarzając coraz więcej to twierdzenie dzisiejszych sojuszów, publicystyka zwolna przedłużyła ten termin do dwóch, potem do trzech lat, a dziś w świątecznych i noworocznych artykułach oznajmiają, że w roku bieżącym nie będziemy mieć żadnej wojny. Bardzo to pocieszająca zapowiedź, tylko pytanie: na czem się ona opiera? Może na tym fakcie, że Niemcy znów się zbroją? Powiększenie artylerji jest stosunkowo drobnostką. Ogólna dyslokacja armji, postanowiona w tych dniach, stanowi kwestję ważną. Do końca kwietnia będzie ona przeprowadzona zupełnie. Wówczas rozkład wszystkich zbrojnych sił cesarstwa będzie taki:

Powstaną dwie armje, gotowe w każdej chwili do boju. Jedna — w Alzacji i Lotaryngji, składająca się z trzech korpusów piechoty; druga — w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, licząca cztery korpusy piechoty. Prawie wszystka jazda, rozdzielona na dwoje, stanie na tych dwóch frontach. Wewnętrzne prowincje będą prawie zupełnie ogołocone z załóg. Nadto, na froncie wschodnim, mianowicie pod Grudziądzem, stanie pierwszorzędna twierdza.

Te postanowienia stoją w jaskrawej sprzeczności z deklamacjami pism kanclerskich o tem, że Bismarkowi udało się usunąć podejrzenia rosyjskie co do celów potrójnego przymierza i że stąd właśnie wypłynęła pomyślna dla pokoju zmiana usposobień. Te deklamacje nigdy nie miały wielkiej wartości. Carska dyplomacja ma niezawodnie dokładne wiadomości o celach ligi i bez wyjaśnień kanclerza obyć się mogła. Rozmowie Bismarka z carem w Berlinie nikt nie zaprzecza doniosłości, wszelako nie była ona tak ważną, jak zapewniają gadzinowe dzienniki. Po zjeździe w Innsprucku powstała pogłoska, że na nalegania niemieckie Austrja zgodziła się na rodzaj zawieszenia wszelkiej rywalizacyjnej akcji na bałkańskim wschodzie. To byłby wypadek rzeczywiście ważny, ogromnie przedłużający pauzę pokojową, ale dziś już widać, że do takiej ugody nie przyszło. Rosja gospodaruje jawnie w Serbji,—Austrja nie skąpi dawnej życzliwości dla Bułgarji. Jeśli pozwolenie, aby pożyczka bułgarska była notowana na wiedeńskiej giełdzie, ma znaczenie polityczne bardzo zakwefione, to takie samo pozwolenie, dane przez rząd węgierski dla peszteńskiej giełdy, już po protestach w *Journal de St. Petersbourg* i w *Nordzie*, wygląda na manifestację, że ugody żadnej nie ma. Słowem, nie ma na czem opierać pokojowych nadziei na szereg lat. Ludzkie uczucia — jak morza — podlegają przypływom i odpływom. Teraz jesteśmy w dobie największego przypływu usposobień pokojowych. Oto i wszystko.

Uważałem za właściwe podać to rozumowanie, będące wyrazem zapatrywań sfer bardzo dobrze wyrobionych politycznie, ale nieurzędowych— sfer, do których należą dawni dyplomaci niemieccy, z czasów przed-cesarskich.

Z jednym z nich, z hr. Platen-Hallermunden'em, rozmawiałem dużo w Dreźnie parę tygodni temu. Przed czterma dniami on nagle rozstał się z tym światem, więc niech mi tu wolno będzie krótko wspomnieć o nim, na co zasługuje choćby dla tego, że na równi z kolegą swym dawnym, Windthorstem, był wielkim naszym przyjacielem. Hr. Platen, minister spraw zagranicznych królestwa welfickiego, uważany był kiedyś za gwiazdę, która może zaćmić Bismarka. I dla tego zmarł w zapomnieniu. Dziwny to był w dzisiejszych czasach ten dwór i rząd welficki! Stary król Jerzy i jego ministrowie tak się kochali, tak zrośli się z sobą, że razem z dynastją poszli na wygnanie. Windthorst dopiero potem, na nalegania króla-wygnańca, wrócił, aby bronić katolickiej sprawy. Wrócił i Platen, aby walczyć z pruskiem oskarżeniem, jakoby był zdrajcą. Jeden tylko Münster wyparł się króla — no, i za to został ambasadorem pierwej w Londynie a teraz w Paryżu.

Hr. Platen był zwolennikiem Austrji w dawnym ustroju niemieckiej Rzeszy, ale troskliwie pielęgnował dobre stosunki z Prusami. Kiedy przed wojną w 1866, stosunki te musiały oziębnąć, Platen udał się do Berlina i działał tak zręcznie, że stary Wilhelm obdarzył go orderem czerwonego orła. Wkrótce jednak potem Prusy zażądały od Hannoweru neutralności na wypadek wojny prusko-austrjackiej. Na to ani król Jerzy, ani hr. Platen zgodzić się nie mogli, bo Austrja była „pierwsza między równemi i sprzymierzonemi". Skończyło się na tem, że Hannower, ponieważ nie chciał być neutralnym, musiał przyjąć wojnę i w walnej bitwie pod Langesalzem kapitulować. Król Jerzy z Platenem odjechał do Hietzingu pod Wiedniem. Zaczęło się ciche wygnanie. Ale w r. 1868 ówczesny hrabia Bismark przypomniał sobie Platena i oskarżył go o zdradę stanu, o intrygi w celu rozbicia niemieckiego państwa i t. d. Platen zjawił się w Prusach i zażądał sądu. Oczywiście, sprawę corychlej zatuszowano. Odtąd zacny ten człowiek prowadził ciche życie w Dreźnie.

Za tydzień zbierze się parlament i zaraz rozpocznie debatę nad ustawą antisocjalistyczną. To już wiecie, że zjawi się kanclerz, aby obronić paragraf o wydalaniu z państwa. Łatwe będzie miał zadanie, bo liberałowie już rezygnują z opozycji. Właśnie teraz przyszło do skutku odnowienie kartelu z junkrami na czas wyborów w marcu. Jednym z warunków kartelu jest zgoda na paragraf o wydalaniu socjalistów, ale o tem się nie mówi. Sejmowi pruskiemu rząd przedstawi projekt użycia funduszu, który powstał z sekwestrowanych pensyj i innych kościelno-katolickich dochodów podczas walki religijnej. Dwie te sprawy: socjalistyczna w parlamencie, a w sejmie — owego funduszu, wywołają zapewne gorące rozprawy.

Afrykańczyk dr. Peters — o którym donoszono, że wraz z całą karawaną swoją, liczącą 300 ludzi, padł w listopadzie pod nożami Arabów — żyje i list przysłał, że mu się nic złego nie stało. Ale równocześnie z Zanzibaru niedobre wiadomości nadchodzą: w niemieckich plantacjach rozpoczęły się groźne rozruchy. Podobno znowu wysłane zostaną okręty dla powtórnego blokowania wybrzeży. Wissman także nie zażywa spokoju, powiesiwszy Buszyra i jego towarzyszy. Oto kolega straconego wodza, szeik Beman Heri, idzie na Niemców z 6000 wojowników, ażeby pomścić śmierć Buszyra. Wissman musiał się oszańcować w nadmorskiem miasteczku Bogamoyo i tu na wszelki wypadek ściągnął swą flotę.

Reporterja i plotkarstwo.

Dwa te wychowanki dziennikarstwa od pewnego czasu bardzo się u nas krzewią, dziennikom naszym nadając nieraz charakter, jakiego nie pragniemy wcale w nich widzieć. Reporterji, to jest szybkiego, ale zarazem ostrożnego, z taktem i prawdą połączonego podawania zaszłych w mieście, czy w kraju faktów, mogących rzeczywiście ogół obchodzić, nie tylko nie potępiamy, ale owszem, uważamy ją za jeden z ważniejszych dziennikarskich obowiązków. Istnieje wszakże inny jeszcze rodzaj reporterji, żywiącej się efekciarstwem i skandalem, wciskającej się natrętnie w życie domowe, w stosunki rodzinne, polującej na zgorszenia, czy rzeczywiste, czy domniemane, czy urojone, a mieszającej w nie nazwiska znane albo bez osłony, albo też z osłoną tak przejrzystą, że osoby interesowane bez trudu odgadną, kogo ona osłania.

O ile pierwszą poważną reporterję szanujemy, jako rzecz pracy i zabiegliwości, o tyle do owej drugiej mamy wstręt, jako do spowinowaconej z plotkarstwem, którego działalność zwiększa, podnosząc je do godności drukowanego słowa, a pomiędzy publicznością próżniaczą, mało wykształconą, rozszerzając już i tak silnie u nas rozwinięte plotkarskie narowy. O czem mówić będzie w towarzystwie umysł gnuśny, nieumiejący, nienazwyczajony, lub niechcący myśleć, jeżeli nie o wadach i śmiesznościach swoich bliższych i dalszych bliźnich, o ich życiu i stosunkach, mniej lub więcej prawdziwie pojmowanych, zwykle jednak przez złośliwość i zazdrość wykrzywianych? Owa reporterja plotkarska dostarcza codzień upragnionego do podobnych rozmów materjału, odświeża ten materjał, imaginację i ciekawość podnieca.

Kobiety pewnych sfer towarzyskich, nawet bardzo zamożnych i wykształconych, bądź z nudów, bądź z wrodzonej ciekawości, więcej pono jeszcze tych plotek łakną, aniżeli mężczyźni, którzy o nich prędko przy stoliku karcianym zapominają. Kobiety są nie tylko głównemi konsumentami tej plotkarsko-reporterskiej roboty, ale przez próżność i tak często chorobliwą miłość własną, są także głównemi dostawcami materjału dla owych reporterów. Połowa naszych kobiet, gdy jest na balu lub jakiem publicznem zebraniu, wcale się nie gniewa, gdy na drugi dzień spotka w jakim dzienniczku swe nazwisko w całości, albo w połowie wymienione i przyczepione do opisu jej prześwietnej toalety, jej kosztownych brylantów, a zwłaszcza jej olśniewających wdzięków. Im więcej retoryki reporter wyekspensował na ten opis, tem lepiej, bo tembardziej gryzącą wzbudzi zazdrość w sercach balowych współzawodniczek.

Ta hypertrofja próżności, ta chorobliwa namiętność rozgłosu, dochodzą niekiedy do tego, że w buduarze tych pań można spotkać osoby, wcale nieszczególnie wychowane, ale zajmujące się tą balową reporterką, przyjmowane bardzo uprzejmie, oglądające suknie, w których wieczorem właścicielka buduaru ma zajaśnieć i układające skrzętnie ich opis, który nazajutrz ukaże się *urbi et orbi* w jakiemś pisemku. Panie te nie zwracają uwagi, że w ten sposób dają pewne prawa tym, którzy w drukowanych szpaltach zalecać będą powszechnemu uwielbieniu ich białe jak śnieg ramiona, ich cudne kształty, ich gust

6)

LISTY O GALICJI

do Zbigniewa * w Kongresówce.**

(Ciąg dalszy.)

Koło, pomimo to, umiało jednak dochodzić chociaż do częściowego uwzględniania swych żądań przez inne kluby, a co jeszcze ważniejsza, zdołało utrzymać z niemi takie stosunki, że z politycznych nabytków Galicji dotychczas nic nie zostało uronionem. — A chociaż przywódzcy stronnictwa nieumiarkowanego nie opuszczają żadnej sposobności, by z tej lub innej uchwały Rady państwa wyprowadzać przed publicznością krajową zarzuty: braku stanowczości i energji, a nawet zaniedbywania interesów Galicji.— nie dają jednak żadnej rękojmi, aby sami byli w możności wyjednywania korzystniejszych dla niej uchwał parlamentu, w razie gdyby w skutek kapryśnego rezultatu wyborów, stali się kiedy większością Koła polskiego.—Brak zaś umiarkowania, jaki ich cechuje, byłby właśnie przeszkodą i utrudnieniem każdego z innemi klubami porozumienia, zamiast je ułatwiać i czynić możliwem.

Zarzut wreszcie, jakoby Koło polskie nie umiało wywierać odpowiedniego nacisku na gabinet ministrów, skutkiem czego nie znajdowało z jego strony skuteczniejszego poparcia dla żądań, których załatwienie jest od Rady państwa zależnem, — nie ma również dostatecznego usprawiedliwienia. — Nawet w sprawach, mających za przedmiot interes całego państwa, wyjednywanie uchwał parlamentu nie przychodzi z łatwością, i nie bez modyfikacyj wniosków rządowych, przez jego większość projektowanych; — co jest wynikłością systematu konstytucyjnego, zapewniającego temu ciału politycznemu przeważny udział w załatwianiu rzeczonych spraw, i stawiającego sam rząd w pewnej od niego zależności.

Jeszcze zaś trudniejsze zadanie spada na gabinet ministrów, ilekroć przedmiot, wchodzący na porządek dzienny rzeczonej Rady, jest wyłączną sprawą jednego z krajów koronnych; — przy jej bowiem ocenianiu wchodzą znowu w grę te między klubami różnice, o jakich już wspomniałem. Zdarza się więc, że najwidoczniejsza dobra wola gabinetu ministrów jest bezskuteczną i paraliżowaną przez nieprzychylną dla takiej sprawy postawę większości parlamentu. Sprawa ugody indemnizacyjnej lub regulacji rzek jest tego dowodem, skoro nawet odpowiednia a dla Galicji bardzo przychylna wzmianka, zamieszczona w mowie tronowej, nie wywarła dotychczas dostatecznego wpływu na zdanie większości parlamentu; — co znowu miało ten skutek, że w obec obawy, aby żądania, których przyjęcie uczyniłoby zadosyć doniosłym interesom naszego kraju, a z tego względu przez Koło polskie energicznie popierane i na które rząd się zgadza, niewątpliwie pragnąc ich załatwienia, nie zostały przez Radę państwa odrzucone, — wniosek rządowy nie mógł dotychczas wejść na porządek dzienny jej posiedzeń.

Jeżeli więc usiłowania Koła polskiego w Wiedniu nie zawsze bywają uwieńczane pożądanym rezultatem, jest to wynikiem konstytucyjnego ustroju i wzajemnego oddziaływania różnorodnych interesów tylu krajów koronnych, zostających pod jednem berłem, — nie zaś braku inicjatywy ze strony Koła, lub jego energji. Czy wśród tak skomplikowanych stosunków politycznych działalność stronnictwa nieumiarkowanego mogłaby stać się pożyteczniejszą dla kraju, w razie gdyby ono tworzyło większość tegoż Koła, — godzi się co najmniej bardzo o tem powątpiewać. A chociaż przewidywać wypada, że występując jaskrawiej mogłoby ono przeważyć szalę na korzyść klubów opozycyjnych i ułatwić im obalenie dzisiejszego gabinetu ministrów, jeszcze nie wyniknęłaby stąd dłużej trwająca zmiana wzmiankowanych stosunków w Radzie państwa. Samo zaś ujęcie steru administracji państwowej przez tych, którzy autonomji krajów koronnych i samorządowi przeciwni w zasadzie, dążą do centralizacji aby za jej pomocą uzyskać dla Niemców przewagę nad każdym odrębnym organizmem narodowym w skład monarchji wchodzącym, pogorszałoby obecne stanowisko Galicji, grożąc jej ujemnemi następstwami, których doniosłości i granicy nie podobna z góry nawet oznaczyć.

Podnosząc drugi zarzut, uwydatniany przez samę nazwę „stronnictwa rządzącego w kraju", nadawaną stronnictwu umiarkowanemu, przywódzcy obozu przeciwnego pragną wmówić w ogół krajowy, że ono rzeczywiście rządzi Galicją, że przeto wszystko czego jej brak, jest winą tegoż stronnictwa i dowodem jego bezpożytecznej, a nawet szkodliwej działalności. Zarzut ten nie wymaga dłuższego rozbioru, skoro każdemu wiadomo, że krajem nie rządzi żadne ze stronnictw, nawet nie Sejm, lecz Namiestnik za pośrednictwem organów rządowych, działających wedle wskazówek udzielanych przez ministrów. Stronnictwo umiarkowane nie może też być poczytywanem za rządzące z tego powodu, że nadaje kierunek akcji politycznej, prowadzonej w imieniu i w interesie ogółu krajowego; akcja ta bowiem, a rządzenie krajem, są to dwa pojęcia oddzielne, z których każde do innej dziedziny działalności powinno być odnoszonem.

Nawet w szczuplejszym zakresie samorządu krajowego ostatnie słowo nie zawsze należy do Sejmu, gdyż bez porównania większa liczba tych spraw jest od rządu zależną. Wobec zaś ujemnych stron dualizmu, o których mogłeś powziąć wyobrażenie z broszury przezemnie w r. b. napisanej, wykonanie uchwał Sejmu i organów samorządu jest atrybucją władz rządowych. I w tej więc dziedzinie nie można zwać większości sejmowej rządzącą krajem, gdyż ona prowadzi administrację, a więc rządzi co najwięcej jedynie temi sprawami, które nie przechodzą szczupłego zakresu samorządu, a które nie ogarniają przecież ani działalności organów rządowych, ani wszystkich kierunków działalności samego społeczeństwa.

Czy zaś stronnictwo nieumiarkowane, otrzymawszy większość w Sejmie, nadawałoby akcji politycznej, prowadzonej przez kraj, kierunek pożyteczniejszy dla naszej narodowej sprawy — i czy działalność tej większości, chociażby w samej dziedzinie samorządu byłaby dodatniejszą, będziesz w możności ocenić z dotychczasowej akcji przywódzców tegoż stronnictwa, którą zamierzam naszkicować w liście następnym, w najtreściwszym i najogólniejszym zarysie.

Dn. 12 października 1889.

Ant. Wrotnowski.

(C. d. n.)

nierównany, obliczając przytem ilość karatów ich brylantowej rewierry, oraz podając nazwisko fryzjera lub krawca tej a tej pani. Prawa te na pozór nie są wielkie, ale imię tak opublikowanej elegantki staje się własnością publiczną i łatwo powtórzonem być może przy okolicznościach mniej przyjaznych, aniżeli jakiś bal dobroczynny.

Ten zwyczaj, czy ta do reporterki i plotek słabość, nie jest wyłączną naszego towarzystwa słabością. Owszem, u nas mniej ona nieskończenie grasuje, jak n. p. w Paryżu, zkąd głównie do nas przyszła i gdzie ta gorączka rozgłosu niekiedy do maligny dochodzi, lub w innych stolicach, o nieco poważniejszym nastroju. Do czego ona jednak prowadzi i jakie sądy wywołuje w poważniejszej części towarzystwa, nie Paryża, ale np. Londynu, za dowód niech posłuży następne opowiadanie.

Nazwisko pani Mackay znane jest prawdopodobnie czytelnikom naszych gazet. Mąż jej jest jednym z ludzi niezmiernie bogatych, nawet pomiędzy Amerykanami; majątek jego liczą na setki miljonów, a dochody na miljonów dziesiątki. Dochody te czerpie on z rozmaitych źródeł, głównie jednak z kolosalnych kopalń srebra w Stanach Zjednoczonych. Pani ta przez lat trzy czy cztery mieszkała w Paryżu, wyrzucając pieniądze drzwiami i oknami. Fantastyczne opisy jej objadów i balów, na które spieszył „cały Paryż", pojawiały się ciągle w najpoczytniejszych dziennikach, podawane przez najsłynniejszych reporterów, a już to jedno wielkie sumy kosztuje. Czytaliśmy w jednym z takich opisów, że na objedzie u pani Mackay jadłospis był rytowany na szczerozłotych tabliczkach, które były arcydziełem złotniczego kunsztu i które goście zabierali z sobą na pamiątkę.

Zdaje się, że pani Mackay znudził Paryż, przeniosła się bowiem do Londynu, może dla wejścia w towarzystwo mniej mieszane i mniej za złotemi tabliczkami goniące. Straciliśmy z oczu ten ciekawy okaz naszego stulecia, gdy oto w tym miesiącu zjawiła się znowu pani Mackay w dziennikach, tym razem angielskich. Powodem był proces o rozsiewanie fałszywych pogłosek, wytoczony dziennikom *Manchester Guardian* i *Ti es.* Pani Mackay jest niezmiernie bogata i wydatki robi ogromne. Czy w Londynie tak się cisną na jej objady i bale, jak w Paryżu i jakie sfery towarzystwa londyńskiego, które jest bardzo szczelne i mało dostępne, u niej bywają — nie wiemy. Widocznie zwraca jednak na siebie uwagę, bo owe dwa dzienniki doniosły, że pani Mackay pierwiastkowo była praczką, że prała koszule etc. robotników, którzy pracowali dla p. Mackay w Nevada, że pan ten pierwszy raz ujrzał ją przy balji, że się w niej odrazu zakochał, a następnie z nią ożenił.

Co tam prawdy w tej historji, mniejsza, dość, że się nie podobała pani Mackay, która pozwała przed sąd owe dzienniki, oskarżając je o rozsiewanie o niej, w złej wierze, fałszywych plotek. *Standard* wystąpił w jej obronie, dowodząc, że jakkolwiek pani to widocznie bardzo bogata i przyjmująca od czasu do czasu swych przyjaciół, jak jej się podoba, nie jest ona jednak osobistością publiczną, zatem w dzienniku przyzwoitym i szanującym siebie, musi być nad nią roztaczana opieka przeciw często osobistym napaściom. Zamiłowanie w plotkach — pisze *Standard* — jest rzeczą starą, choć fryzjerzy niemi i wyzyskiwania ich w ostatnich latach tak się rozszerzyła, że niczyje domowe ognisko, ani charakter, nie są bezpieczne przed wciskaniem się tych handlarzy plotek. Szczegóły czysto domowej natury i często prywatnego życia są wyciągane, a urządzone odpowiednio, podawane w kolumnach gazet, jako żer dla zaspokojenia tego chorobliwego głodu plotek. Jeżeli to postępowanie popierane jest przez pewną klasę dzienników londyńskich, to nic dziwnego, że dzienniki prowincjonalne, nawet z talentem prowadzone, na to się łapią.

Proces się skończył wygraną pani Mackay. Dziennikarze przyznali się do winy i obowiązali się zapłacić znaczną sumę na cele dobroczynne, jakie wskazać zechce.

Ciekawem jednak jest odezwanie się najwyższego sędziego, barona Huddluton, który bardzo wymownie, w imieniu prawa i społeczeństwa, dowodził, że potrzeba koniecznie tamę położyć temu szkodliwemu, a wzmagającemu się narowowi niektórych dzienników zamieszczania plotek, a nawet i skandalów, dotyczących osób prywatnych, a co najgorsza, dotyczących kobiet. Jest to prawdziwa plaga, a dla społeczeństwa hańba.

Wydawcy chodzi tylko o powiększenie sprzedaży swego dziennika, pozwala więc swym reporterom naruszać bezczelnie świętą nietykalność życia indywidualnego, pozwala zwłaszcza, by kobiety, które pragną tylko, ażeby nie gadano o nich, były opisywane niby jakie aktorki, żądne rozgłosu, który im daje powiększenie zarobku. Tylko najbardziej gminne instynkta i instynkta przedpokojowych lokajów, lub mieszkanek kuchni, mogą skłaniać jednych do pisania, a drugich — do czytania takich paskudztw.

Dostało się jednak i paniom z dobrego towarzystwa, rozmiłowanym w hałasie i lubiącym, by je traktowano jak osobistości publiczne (public characters). Lubią one czytać nazwisko swe w dziennikach, dopóki te zasypują je pochlebstwem i komplimentami. Skromność uważaną jest za tak przestarzałą cnotę, że te panie rozkoszują się, czytając wyliczanie swych wdzięków przez osoby, którychby może nie chciały znać i nie podały im ręki. A jednak obraziłby każdy dobrze wychowaną i uczciwą kobietę, gdyby jej powiedział, że dba o podziw i uwielbienia uliczników. Dla kogóż innego jednak są podawane te opisy o strojach i brylantach modnych pań? Wartoby zaiste, by prawdziwie wielkie damy utworzyły komitet, któryby ogłosił, że nie chcą, by ich nazwiska szargano po dziennikach; wówczas możeby się wytworzyło współzawodnictwo w dażeniu do zacnego i godnego zostawania w cieniu prywatnego życia, zamiast dzisiejszego ordynaryjnego i pozbawionego godności rozgłosu.

Sam *Standard* jednak nie wierzy, by podobny ideał towarzyski mógł być osiągnięty, i podobno ma słuszność.

Za kilka dni zaczyna się u nas karnawał, epoka szału i rozbujania próżności; może te uwagi o plotkarskiem reporterstwie dzienników przydadzą się na co i tym, co je piszą i tym, co ich się domagają, lub chciwie je czytają.

Z Izby sądowej.

Wadowice 3 stycznia.

Świadek Jan Cisło zeznaje, że jadąc w roku 1883 do Ameryki kupił w Oświęcimiu u Herza kartę okrętową skutkiem namowy Iwanickiego.

Józef Kordulski zeznaje, że gdy jechał do Ameryki w roku 1883, to w Oświęcimiu faktorzy żydowscy zaprowadzili go do Herza. U Herza kupił karty okrętowe dla siebie i dla swych trzech towarzyszy i zapłacił za nie po 75 zł. Zdawało mu się to za drogo, lecz kupić musiał karty, gdyż grożono mu odszupasowaniem. W Hamburgu zdarto go niemiłosiernie i musiał tam zapłacić za jakieś blaszane drobiazgi kwotę 18 zł., gdyż grożono mu przyare ztowaniem.

Herz przeczy temu i tłumaczy się, że nigdy od nikogo nie brał 75 złr. za kartę.

Dr. Korn stawia wniosek, aby przesłuchano A. Boltena w Hamburgu na okoliczność, ile świadek ten zapłacił za kartę, trybunał jednak odmówił temu wnioskowi.

Świadek Jędrzej Cieślak, jadąc do Ameryki ominął Oświęcim i zajechał wprost do Bremy. W Bremie zaprowadził go jakiś faktor, mówiący po polsku do domu gościnnego, w którym trzymano go przez 3 dni zamkniętego. Za kartę zapłacił w Bremie 65 zł., a za różne niepotrzebne drobiazgi 7 zł.

Tomasz Chlebicki jechał do Ameryki w r. 1888 z kilkoma innymi towarzyszami. W Suchy przysiadł się do wagonu jakiś żyd i nakłaniał wszystkich, aby u Herza karty kupili. Kupił więc kartę u Herza, mimo to jednak aresztowali go żandarmi w chwili, gdy wsiadał do pociągu pruskiego i odesłali do domu.

Świadek Cieślak jechał do Ameryki w r. 1888 i kupił kartę okrętową w ajencji Herza. — Żandarmerja przyaresztowała go i odprowadziła do Brzezinki do aresztu gminnego. Wkrótce po przyaresztowaniu nadszedł pan jakiś, którego poznaje w osobie oskarżonego żyda Landaua i przez wybite okno aresztu rozmawiał z więźniami. Pytał się ich mianowicie ile mają pieniędzy i przyrzekał, że jeśli zapłacą za karty okrętowe, to on postara się o to, że z aresztu wyjdą i do Niemiec odjadą.

Zgodnie z tym świadkiem zeznaje także świadek Franciszek Nycz.

Świadkowie Józef i Jędrzej Pachana jechali do Ameryki w r. 1884, karty okrętowe kupili u Herza i zapłacili za nie po 64 zł.

Franciszek Graboń zapłacił za kartę 50 zł. nie przypomina sobie jednak u kogo ją kupił.

Świadkowie Kassyna Fikanier, Wanio, Zabal, Braja i Korba jechali do Ameryki w r. 1884 i zapłacili za karty okrętowe w Oświęcimie po 56 zł., a w Hamburgu musieli dopłacić po 8 zł., za co im dano pewne drobiazgi.

Dwóch na wolnej stopie pozostających świadków Sternal i Kała, którzy pobierają alimentację dzienną po 40 centów, przyszło na dzisiejszą rozprawę w stanie pijanym. Trybunał zniżył więc im ich alimentację na 20 centów dziennie, aby nie nabierali ochoty do upijania się.

Świadek Borys Świachtła wybrał się do Ameryki w r. 1884. W Oświęcimie zaprowadzili go faktorzy do Herza i u niego kupił kartę okrętową za 60 zł., gdyż grożono mu, że jeśli karty nie kupi, to zostanie aresztowany i do domu odszupasowany. W Hamburgu zmuszono go do dopłaty jeszcze 8 zł.

Następnie odczytano jeszcze protokół oględzin hotelu de Zator, kancelarji hamburskiej i bremeńskiej, które to oględziny swego czasu sędzia śledczy Sułkowski przedsięwziął, poczem o godzinie 4 po południu przewodniczący odroczył rozprawę.

Mały Fejleton.

Nasi konserwatyści.

Henryk Sienkiewicz napisał — jak to już donosiliśmy — nową powieść, pod tytułem „Bez Dogmatu". Powieść ta jest osnutą na tle współczesnych stosunków, a napisana w formie pamiętnika. Bohater jej, Płoszowski, wychowany za granicą, wraca do kraju, do rodzinnego Płoszowa i opowiada w swym pamiętniku wrażenia, jakie tu odnosi z zetknięcia się z ludźmi i z stosunkami. Otóż wyjmujemy z tej powieści jeden ustęp, w którym znakomity powieściopisarz mówi o prasie, o naszych konserwatystach i o naszych postępowcach. Ustęp ten opiewa: —

„Licho poniosło mnie do Warszawy na męzkie zebranie do radzcy S. Radzca S. stara się usilnie zgromadzać u siebie przedstawicieli wszystkich obozów, aby za pomocą herbaty i tartynek ułatwić porozumienie się, choć właściwie mówiąc, sam zapewne dobrze nie wie, na czem to porozumienie ma polegać. Ja, jako człowiek mieszkający prawie stale poza krajem, przyjechałem na owo zebranie, aby poznać, co też się dzieje w głowach tutejszych i przysłuchać się, jak one rozumują. Było tłumno i w skutek tego nudno, a zarazem miało miejsce to, co się zwykle dzieje na zbyt tłumnych zebraniach. Oto ludzie jednakich sposobów myślenia zbierali się w kółka w osobnych pokojach, tam sobie mówili o rzeczach, które ich obchodzą, tam sobie świadczyli wzajemnie, oddawali słuszność i t. p.

Poznałem wielu radzców tutejszych i przedstawicieli prasy. Za granicą wielka jest różnica między pisarzem a dziennikarzem. Pierwszego uważają za artystę i myśliciela, drugiego za procederzystę (nie umiem tego inaczej nazwać). Tu różnica ta nie istnieje i ludzi z obu tych kategorji chrzcą jednem wspólnem mianem: literat Większość też z nich zajmuje się dziennikarstwem i literaturą. Osobiście są powszechnie porządniejszymi ludźmi od dziennikarzy zagranicznych. Nie lubię prasy i uważam ją za jedną z plag, trapiących ludność. Szybkość, z jaką zaznajamia ludzi z wypadkami, równoważy się pobieżnością informacji, a nie wynagradza tego niesłychanego zbałamucenia opinji publicznej, jakie każdy, kto się nie uprzedza, musi dostrzedz. Dzięki gazetom zamilkł ten zmysł, na mocy którego ludzie odróżniali prawdę od fałszu, zanikło poczucie słuszności, poczucie prawa i bezprawia, zło stało się bezczelnem, krzywda poczęła przemawiać językiem sprawiedliwości, słowem: ogólna dusza ludzka stała się niemoralną i oślepłą.

Był też między innymi na tem zebraniu Stawowski, którego uważają za najlepszą głowę w obozie skrajnie postępowym. Mówił, jak człowiek zdolny, ale zarazem chory na dwie choroby: na wątrobę i na własne ja. Nosi on to swoje ja, jak szklankę pełną wody — i ciągle zdaje się mówić: „ostrożnie, bo się rozleje." Ten strach udziela się przez suggestję otoczeniu do tego stopnia, że nikt nie śmie przy nim być innego zdania. Powaga jego polega także na tem, że wierzy w to, co mówi. Tego człowieka niesłusznie mają za sceptyka. Przeciwnie, jest to temperament, jaki musieli miewać dawniejsi fanatycy. Stawowski, gdyby się urodził sto kilkadziesiąt lat temu i zasiadał w trybunale, byłby tak samo skazywał ludzi za bluźnierstwa na wyrwanie języka przez kark, jak to czyniono wówczas. Dziś podstawiło się w ten fanatyzm co innego — dziś wypełnił się nienawiścią do tego, co byłby dawniej kochał, ale zresztą pozostał taki sam.

Co zauważyłem, że nasi konserwatyści otaczali Stawowskiego, mniejsza, że z ciekawością, ale z pewną czujną kokieterją. U nas, a może i wszędzie, partja ta mało ma odwagi. Każdy zbliżał się do Stawowskiego z oczyma słodkiemi, jak figi, i z frazesem, jakby wymalowanym na czole: „jakkolwiek jestem, panie, konserwatystą, jednakże..." I to: jednakże było bramą jakiejś skruchy, a zarazem i wszelkiego rodzaju ustępstw.

Było to tak wyraźne, że gdy ja, który jestem sceptykiem względem wszystkich obozów, począłem się sprzeczać ze Stawowskim, nie jako przedstawiciel czegokolwiek, ale po prostu jako człowiek, który w danym wypadku jest innego zdania, moja zuchwałość wzbudziła pewien podziw. Chodziło o klasy tak zwane wyzyskiwane. Stawowski jął się rozwodzić nad ich położeniem bez wyjścia, nad ich słabością, nad brakiem zdolności do obrony — i właśnie poczęło się koło niego tworzyć kółko coraz większe, gdy mu przerwałem:

— Proszę pana, czy pan przyjmujesz teorję Darwina walki o byt?

Stawowski, który jest z zawodu przyrodnikiem, chętnie przyjął rozprawę na tem polu:

— Naturalnie! — rzekł.

— To pozwól pan sobie powiedzieć, że jesteś niekonsekwentny. Bo gdybym ja, jako chrześcijanin, troszczył się o słabych, bezbronnych, uciśnionych — toby było słuszne; mnie Chrystus tak kazał, ale pan, ze stanowiska walki o byt, powinienbyś sobie powiedzieć: słabi są, głupi, więc muszą iść na łup nie tych, to tych — to jest kapitalne prawo natury— więc pal ich licho! Dla czego pan sobie tego nie mówisz, wytłómacz mi tę sprzeczność?

Czy że Stawowski stropił się opozycją, do której nie jest przyzwyczajony, czy istotnie tych rzeczy nie zestawiał nigdy w myśli, dość, że na razie nie znalazł odpowiedzi, zmięszał się i nie zdobył się nawet na wyraz: altruizm, który zresztą jest dosyć czczym wyrazem.

Na ten widok poczęła się tłumna emigracja naszych konserwatystów na moję stronę i byłbym mógł z łatwością zostać bohaterem wieczora, gdyby nie to, że było późno, żem się znudził i że chciałem wrócić na noc do Płoszowa. Powoli też zabierali się i wszyscy.

Miałem już futro na sobie i szukałem trochę zniecierpliwiony między futrem a surdutem binokli, które mi się gdzieś zadziały, gdy Stawowski, znalazłszy widocznie odpowiedź, zbliżył się do mnie i rzekł:

— Pan mnie pytałeś, dla czego ja...

Alem mu przerwał, bom szukał ciągle binokli: zły byłem, nie mogąc ich znaleźć.

— Panie — rzekłem — szczerze mówiąc, kwestja jest dla mnie obojętna. Widzisz pan, że już późno, wszyscy wychodzą, a że przytem odgaduję mnie więcej, co pan mi możesz powiedzieć, zatem pozwól pan sobie życzyć dobrej nocy.

Zdaje mi się, że zrobiłem sobie w nim śmiertelnego wroga, zwłaszcza tą ostatnią odpowiedzią."

Kronika.

Lwów 4 stycznia.

Mianowania i przeniesienia. JE. p. Namiestnik zamianował Jarosława Jakóba dw. im. Roszkiewicza, praktykanta konceptowego przy Dyrekcji policji we Lwowie, koncepistą przy tejże Dyrekcji, a przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa dr. Karola Matyasza z Żywca do Brzeska, a Michała Zawadzkiego ze Lwowa do Mielca i przydzielił ich do służby przy dotoczących starostwach.

Minister skarbu mianował adjunkta kasy głównej krajowej we Lwowie, Gustawa Nigra, prowizorycznym kasjerem tejże kasy.

Audjencje. *Gazeta urzędowa* donosi:

Audjencje u JE. p. Namiestnika odbywają się, jak wiadomo, w niedziele i środy każdego tygodnia. Dla wiadomości interesowanych podajemy, że o złożenie przysięgi służbowej zgłaszać się odtąd należy zawsze w pierwszy dzień audjencjonalny, to jest we środę lub niedzielę każdego miesiąca.

Ślub ks. Władysława Lubomirskiego z baronówną Elżbietą de Vaux odbędzie się d. 14 stycznia w Wiedniu.

Zaręczyny. Przedwczoraj odbyły się zaręczyny p. Kazimierza Rutkowskiego z panną Marją Horoszkiewiczówną.

Doktorat. P. Herman Goldhammer, rodem z Rymanowa w Galicji, kandydat adwokacki, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Nowy sufragan przemyski. Niektóre dzienniki, między niemi także *Czas*, donoszą, że kanonik stanisławowski, ks. Kniłowski, zamianowanym zostanie sufraganem gr. kat. dyecezji przemyskiej.

Zmiana własności. Majątek Medyń i Chatki koło Podwołoczysk, dotychczas własność żyda Ginsberga, nabył temi dniami ks. Jan Sapieha, syn ks. Adama. Kontrakt podpisał w Tarnopolu w kancelarji adwokata Trzcienieckiego p. Leszek Wiśniowski, pełnomocnik książąt Sapiehów.

† Ks. Jan Karol del Campo Scipio, senator b. rzeczypospolitej krakowskiej, prałat domowy Ojca św., dziekan kapituły krakowskiej i członek krakowskiej Akademji umiejętności, umarł w Krakowie dnia 3 b. m. w 89 roku życia a 63 kapłaństwa.

Magistrat miasta Lwowa rozpisuje konkurs celem nadania stypendjum z fundacji ś. p. dr. Karola Lingera o rocznych 300 zł., przeznaczonego dla jednego ucznia medycyny na wszechnicy wiedeńskiej, na czas trwania kursu naukowego.

Ubiegający się o to stypendjum winien podanie swoje, zaopatrzone metryką chrztu, świadectwem ubóstwa, świadectwami szkolnemi, poświadczeniem lekarskiem względem odbytej ospy szczepionej i poświadczeniem dekanatu fakultetu medycznego w Wiedniu, iż na wydział ten frekwentuje, wnieść do Magistratu lwowskiego najpóźniej do dnia 31 stycznia br. i wykazać w podaniu, iż jest synem radzcy Magistratu, albo członka Rady miejskiej lub obywatela miasta Lwowa, albo przynajmniej mieszkańca tutejszego.

Otrzymujący stypendjum obowiązany będzie w myśl aktu fundacyjnego po ukończonych studjach i osiągnięciu stopnia doktora osiąść we Lwowie i przez lat pięć w szpitalu Sióstr Miłosierdzia bezpłatnie ordynować.

Egzamina kwalifikacyjne przed lwowską komisją egzaminacyjną dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych rozpoczną się w poniedziałek dnia 17 lutego o godzinie 8 rano piśmienną częścią egzaminu.

Podania — należycie ostemplowane i zaopatrzone a) w metrykę urodzenia, b) w świadectwo dojrzałości, c) w dowody najmniej dwuletniej praktyki nauczycielskiej odbytej w szkole publicznej lub w szkole prywatnej mającej prawa szkoły publicznej, d) w krótki opis przebiegu życia z wymienieniem odbytych nauk i dzieł przestudjowanych do egzaminu — należy wnosić za pośrednictwem swej przełożonej Rady szkolnej okręgowej do dyrekcji komisji egzaminacyjnej we Lwowie przy ulicy Skarbkowskiej l. 39 najdalej po dzień 31 bm. — Podania później wniesione nie będą uwzględnione.

Zmarli. Ignacy Tychowicz, profesor gimnazjalny w Przemyślu, zmarł w 40 roku życia.

P. Alfred Milieski, dotychczasowy prezes krakowskiej Rady powiatowej, zrezygnował na wczorajszem posiedzeniu z tej godności i zwołał następne posiedzenie na dzień 17 stycznia celem wyboru nowego prezesa.

Rząd rosyjski nosi się z zamiarem połączenia Wołgi z morzem Czarnem koleją żelazną idącą wprost z Saratowa do Odessy.

Tutejsza drukarnia Związkowa sprowadziła do poruszania swych maszyn motor gazowy z fabryki Langen & Wolf. Jest to zatem pierwsza i jak dotąd jedyna drukarnia we Lwowie, która do poruszania maszyn drukarskich używa siły mechanicznej.

Towarzystwo „Skała" donosi, że dnia 5 stycznia b. r. o godz. 5 po południu będzie miał w sali stowarzyszenia p. J. Nep. Franke odczyt „O wystawie w Paryżu", a dnia 12 stycznia b. r. p. Stanisław Szczepanowski „O wpływie ułatwionych komunikacyj na rozwój kraju".

Dyrekcja krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń zamianowała p. Jana Biłozora asystentem I klasy, a p. Mikołaja Biernackiego asystentem II. klasy przy lwowskiej reprezentacji tego Towarzystwa.

Smierć cesarzowej brazylijskiej. Wzruszające są szczegóły dramatu, który rozegrał się w Oporto, w chwili, kiedy jednocześnie wszystkie kościoły rozbrzmiewały hymnami z powodu wstąpienia na tron nowego króla, a w Lizbonie odbywały się uroczystości koronacyjne.

Stan zdrowia cesarzowej brazylijskiej od kilku dni budził już obawy; tajono jednak istotny stan rzeczy przed cesarzem, tak samo, jak ukrywano przed nim wszelkie przykre wieści nadchodzące z Brazylji, sam Dom Pedro bowiem znajdował się w stanie wymagającym wielkiej oględności ze strony otoczenia.

Nie przewidując przeto nic złego, udał się cesarz w sobotę 28 grudnia do muzeum; w kwadrans później cesarzowa zmarła, nie ujrzawszy już męża przed zgonem. Przechadzała się po pokoju, kiedy nagle słabo się jej zrobiło. Wezwano natychmiast znajdującego się w dalszych pokojach leib-medyka Francuza, którego cesarzowa powitała słowy:

— *Docteur, il me semble que c'est le commencement de la fin.* (Zdaje mi się, że to jest początek końca).

Doktor przeraził się, zmiarkowawszy że istotnie tak jest, a ponieważ miał polecone, że jak tylko zaszłoby pogorszenie ma to powiedzieć otwarcie, poprosił przeto cesarzowę, aby nic mówiła, albowiem i to może jej zaszkodzić. Cesarzowa zrozumiała i rzekła spokojnym głosem:

— Proszę posłać...

— Po księdza? — spytał doktór.

— Także, ale najpierw po cesarza.

Posłano natychmiast do klasztoru św. Ildefonsa i do cesarza. Księdza sprowadzono przygodnego, którego spotkano po drodze, i zdążył o tyle w porę, że mógł udzielić absolucję jeszcze przy życiu umierającej. W parę minut potem umarła.

Umierała całkiem przytomnie. Ostatnie jej słowa były:

— Żal, że dzieci nie mogę pożegnać... O Brazyljo... piękny kraju... już nie ujrzę... Boże... Tobie!...

BEZDZIETNI.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKA.

(Ciąg dalszy.)

— Dużo kartofli pod krzakiem tego roku? — zapytała pani.

— O, będzie ich ta dosyć... daj Boże wykopać... będzie i dla człowieka i dla psa i jeszcze ostanie... i dla tego robaka... No, na, na!

Pakowała w rączkę kwilącemu dziecku zimny, gotowany kartofel.

— Co ty robisz, Wąsikowa? — zawołała pani z przestrachem.

— A niech się tam zabawi!... Choć se uszy trochę odpoczną!... A to piszczy, że nie daj Boże!

— Zadławi się kartoflem!

— Ee... nic jej nie będzie... Czy to jej pirszy raz? Takiej znajdy, to i kijem nie dobije!...

— Ale odbierz jej tego kartofla!... odbierz zaraz! Patrz, już do buzi go niesie! Jakże można dawać dziecku takie rzeczy miękkie, sypkie? Może się na śmierć zadławić! Co innego kostka kurczęcia obrana z mięsa...

— Jeszcze czego? — zawołała oburzona Wąsikowa. — Ja jej tu dam kostkę od kurczęcia! Niech je kartofle, niech się do wszystkiego przyzwyczaja, bo na biedę jej idzie, nie na roskosz!

Pani zafrasowana i jakby zawstydzona wyszła spiesznie. Nazajutrz Wąsikowa, wróciwszy z ogrodu z workiem kartofli na plecach i motyką w ręku, znalazła kostkę kurczęcia w rączce Jantosi.

— Nie wiem, kto tu był, duch, czy co? — rzekła wieczorem, gdy się czeladź zebrała, a Jantosia siedziała na kolanach Hanki. — Rychtyk wczoraj pani zobaczyła, że ja jej daję kartofel i mówi: „Trzaby jej kostkę kurczęcia... kartoflem się zadławi". Dziś przychodzę, a ona już tak smokcze kostkę, co na niej jeszcze sporo mięsa było... Już tak smokcze... Nie dała se wyrwać z rąk tej kostki...

— Może jej pani przyniosła? — ozwała się Hanka.

— A jużci, pani! — rzekła gruba Maryśka — miałaby też o kim pamiętać! Toć nawet nigdy na nią nie pojrzy!... jakby jej nie było! Jeszczeby jej pieczone mięso nosiła! Zośka przychodzi i tyla!

Wykrzyk niedowierzania rozległ się w audytorjum i zdania się podzieliły, wszakże nawet przeczący doznali jakiegoś uczucia grozy i przeczyli bez zupełnego przekonania, przez instynkt opozycyjny jedynie. Dowiadywano się potem, pytano, kto mógł tę kostkę dać dziecku, ale sprawcy odnaleźć się nie udało.

Były wprawdzie kurczęta na objad dla państwa, ale wszyściusieńkie kości lokaj Burkowi wyrzucił... Rzecz została nie rozjaśniona.

Innym razem Jantosia miała buzię zasmarowaną piernikiem... to znowu jej się rączki lepiły, jakby od cukru... Legenda o przychodzącej Zośce rozeszła się po całej wsi... Jedna tylko Wąsikowa kręciła głową z niedowierzaniem.

Ziarno zwątpienia rzucała jej w duszę ta okoliczność, że Jantosia szalała z radości, gdy zobaczyła panię. Nieraz z kołyski o mało nie wyskoczyła; trzepała rączkami, krzyczała, śmiejąc się i płacząc zarazem, a gdy pani wychodziła, nie obejrzawszy się na nią, nie zbliżywszy się do kołyski, lament wszczynał się taki, że odgłos jego przeprowadzał panię aż do samego dworu. Panią jakiś dreszcz przechodził, zacinała zęby i biegła, nie oglądając się.

Jakoś w końcu żniw kazała szyć dwanaście koszulek dla najmłodszego dziecka swej bratowej. Panna służąca szyła, a że posiadała bardzo rozwinięty zmysł krytyczny, więc igła jej szła w jednym kierunku, a przekonania i uznania w drugim:

— Tłusty połeć smarować! — mruczała — tym dzieciom z Turowa to tylko ptasiego mleka brak, a pani koszule szyć każe!

Koszulki były śliczne, z koronkami i haftami.

Pani powiozła je do Turowa. Związane niebieską wstążeczką, oddane zostały bratowej.

— To dla Zosieńki — rzekła pani, rumieniąc się mocno.

— Ach! moja droga — odparła bratowa — dziękuję ci za pamięć... takie śliczne koszulki... Ale kiedyż to Zosieńka je znosi?... I od babci dostała koszulki i ja jej tu uszyć kazałam, nie wiedząc, że ją taki dar spotka... Tylko te moje nie są ani tak cienkie, ani tak piękne. Ona z tego wszystkiego wyrośnie, a znosić nie potrafi.

— To zróbmy układ — rzekła zmięszana bardzo pani. — Oddaj mi te domowe, skromniejsze koszulki Zosieńki... Mam tam sierotę... biedactwo nawpół nagie... A że moja panna służąca nie ma co robić, to jeszcze uszyje majteczki dla Zosieńki.

— Dziękuję ci, moja duszko! Na zamianę przystaję chętnie, bo ci mówię, że Zosieńka bogatsza odemnie w koszule.

Pani ze zdobytym skarbem wróciła do domu. Ledwie się z mężem przywitała, już poszła do gospodarstwa. Obeszła kurnik i chlewki, zajrzała do cieląt.. to wszystko z jakiemś zawiniątkiem w ręku. Wreszcie zaszła i do kuchni czeladniej.

Wąsikowa z płachtą rozwałkowanego ciasta na lewej, rozłożonej ręce i brudnym rękawie koszuli, prawą ręką drobiła kluski, rzucając je do wrzącej w baniaku wody.

— Cóż tam słychać, moja Wąsikowa?

Odpowiedzi nikt nie dosłyszał. Jantosia, siedząca na ziemi w dziurawej koszuli, której dół zatknięty na krajkę, obnażał ją aż do pasa, wszczęła taki krzyk, że choć uciekaj. Pani czoło zmarszczyło się surowo, a usta uśmiechnęły. Czoło na intencję Wąsikowej, a usta...

Coś tam w nich Jantosia wyczytała, bo z wielkim trudem, z wysiłkiem niesłychanym, poczęła czołgać się ku pani. To upadała na brzuszek, cała jak żaba się rozciągając, to znowu zbierała siły, a popłakując i śmiejąc się naprzemian, posuwała się dalej przez nierówności i przeszkody, stojące na jej drodze. Po jej rozczerwienionych policzkach płynęły brudne łzy, a w uśmiechu pokazywała biały ząbek, jedyny, jaki posiadała, jakby się nim przed panią pochwalić chciała.

— O, już też to dziecko, to za jaśnie panią kęz nie zginie! — mruczała Wąsikowa. — Czy jej kto co zadał, czy co? Ani jej uspokoić jak jaśnie pani odejdzie... To skaranie Boże z tą dziewczyną!

Pani nie słyszała, co mruczała Wąsikowa. Stała nieruchoma naprzeciw Jantosi, patrząc na jej wysiłki, na trud z jakim swą męczącą podróż odbywała. Ile razy dziecko tracąc równowagę rozciągało się na ziemi, pani drgała i coś w jej mimowolnym ruchu wskazywało, że chciałaby była pospieszyć na ratunek, ale się wstrzymywała, a Jantosia zbierała znowu siły i rozpaczliwie dążyła dalej. Po trudach niezmiernych znalazła się nareszcie obok pani, chwyciła za fałdy jej sukni, podniosła się, stanęła chwiejąc się, z główką w tył odrzuconą, i znowu swój jedyny ząbek pokazując, zachichotała z niezmiernego szczęścia.

Wąsikowej, przenoszącej w tej chwili baniak wrzątku od komina ku ławie, wydało się że pani miała łzy w oczach; ale babinie często Bóg wie co się śniło.

— Wąsikowa! a rychło tam skończysz z temi kluskami?

— O, adyćem już odcedziła! Jak się czeladź zejdzie, to jeno mlekiem zaleję i już.

— Chodźno tu, moja kochana. Toć to dziecko w samych łatach i dziurach... a brudne, a zamazane! Pani z Turowa dowiedziała się od kogoś, że tu mamy sierotę w kuchni. Przysyła koszulki, jeszcze całkiem dobre. Chodźże, weź dziecko, obmyj je i wdziej mu czystą koszulkę.

Wąsikowa do Jantosi, a Jantosia w krzyk. Przyczepiła się do sukni pani rączętami, nóżkami, buzią...

— A cóż tam za dziecko takie! — krzyczała Wąsikowa, chcąc Jantosię gwałtem oderwać od fałdów sukni.

Ale pani schyliła się nagle, wzięła dziecko, postawiła je na ławie, i podczas kiedy Wąsikowa obmywała brudne nóżki, pani myła zamorusaną buzię, wyglądającą jakby ją łzy poorały w bruzdy. Przez ten czas Jantosia wpadła w zachwyt dla kolczyków pani. Poprostu ciągnęła ją za uszy, co dostrzegłszy Wąsikowa, uderzyła z całych sił po po małej rączce.

— O, będziesz mi tu z jaśnie panią jak z kim równym! — wrzeszczała — ja cię tu nauczę, znajdo ty jakaś!

— Wąsikowa! — zawołała pani z żalem — co ty robisz?

Porwała dziecko za rączki, przytuliła je do siebie, a rozpłakana i rozżalona Jantosia z ognistą plamą na rączce, uspokoiła się, przylgnąwszy do piersi i twarzy pani, której szyję opasały drobne jej ramiona. Małe serduszko zakołatało przy bijącem silnie drugiem sercu.

Odtąd pani patrzała już na dziecko nawet wobec zgromadzonej czeladzi. Surowo pilnowała porządku i czystości koło Jantosi; przysyłała jej często rosół, herbatę, skrobane kotleciki i kompot z jabłek od stołu; dalej raz na tydzień zostawiała dziewkę do prania jej bielizny, kazała ją co dzień wynosić na świeże powietrze...

(C. d. n.)

Po cesarza pojechał do muzeum konsul brazylijski Rabello. Powiedział mu tylko, że cesarzowa jest cierpiąca i że pragnie go widzieć. Po drodze przygotował go, że stan jest groźny.

Kiedy przybyli do pałacu, wszystko było skończone.

Wrażenia, jakie sprawiła na Dom Pedrze wieść o śmierci żony, z którą blisko pół wieku przeżył, trudno opisać. Padł na kolana przed łożem zmarłej i był przez jakiś czas jak z kamienia. Potem ocknął się, pożegnał najtkliwszemi słowy towarzyszkę życia, a ponieważ oczu zmarłej nikt jeszcze nie zamknął, pochylił się nad niemi i rzekł z cicha:

— Widziałaś mnie ostatniego na tej ziemi i teraz widzisz jeszcze. Już więcej nikogo widzieć nie będziesz.

I to rzekłszy zamknął żonie swej powieki.

W godzinę później, kiedy cesarz odszedł od łoża zmarłej, najpierwszą myślą jego było utaić do wieczora wieść o śmierci cesarzowej, aby nie zakłócić uroczystości w Lizbonie. Ale telegraf zrobił już swoje. Córka i zięć nieboszczki, którzy znajdowali się w Andaluzji, zostali wezwani do „chorej“ cesarzowej. Wracając, w Madrycie dowiedzieli się o jej śmierci. Wieczorem odjechali do Oporto.

Zwłoki zmarłej cesarzowej spoczną w grobach rodziny Braganza.

Cesarz rozesłał do dworów telegramy treści następującej:

„Cesarzowa Brazylji zgasła w Bogu. — Dom Pedro d'Alcantara.“

Koszta pogrzebu będzie chciał ponieść król portugalski, albowiem Dom Pedro w skutek odmówienia mu wypłaty listy cywilnej jest literalnie bez funduszów i będzie musiał zapewne przyjąć stały zasiłek od krewnego swego, króla portugalskiego. Zasiłek ten nie będzie znaczny, potrzeby cesarza są bardzo skromne.

Cesarstwo wyjechali do Coimbry i Oporto, aby uniknąć kosztów i drażliwej sytuacji podczas uroczystości w Lizbonie. — Cesarowa zakończyła doczesną pielgrzymkę podczas tej wycieczki.

Oburzenie w Lizbonie — zwłaszcza po śmierci cesarzowej — przeciw republikanom brazylijskim nie ma granic,

Z Petersburga donoszą, że policja tameczna ma już w ręku dowody istnienia nowego towarzystwa nihilistycznego, które wykreśliwszy z programu swego terroryzm, stara się dojść do zamierzonego celu zapomocą innych tajnych agitacyj. W związku z tem zostają niedawne aresztowania jednego oficera artylerji i marynarki. Odkrycia, jakie porobiła w tym względzie policja, mają być bardzo obszerne i prawdopodobnie wskutek tego nastąpią wkrótce liczne aresztowania.

Zamek Laeken, zniszczony w dzień Nowego Roku pożarem, letnia rezydencja królów belgijskich, z nieprzebranemi skarbami sztuki, wspaniałemi ogrodami i parkami, położony jest na wyniosłem wzgórzu pod Brukselą z przepysznym widokiem na to miasto. Zbudowany w r. 1782 dla generalnej namiestniczki austrjackiej, Arcyksiężnej Marji Krystyny, w r. 1792 przeszedł na własność Arcyksięcia Karola, który we dwa lata później sprzedał go pewnemu lekarzowi. Od tego nabyła zamek w r. 1803 cesarzowa Józefina, pierwsza małżonka Napoleona I., który w roku 1811 mieszkał tam jakiś czas z drugą swą małżonką, cesarzową Marją Ludwiką i tam podpisał wypowiedzenie wojny Rosji. W r. 1814 zamek Laeken przyłączony został do dóbr koronnych, a kiedy Belgja ogłoszoną została państwem udzielnem, przeszedł w posiadanie króla Leopolda. W zamku laekeńskim zaręczył się ś. p. arcyks. Rudolf z królewną belgijską Stefanją.

Z przestrachu utracił nagle głos znany medjolański tenorzysta Marconi, pierwszorzędny śpiewak, który obecnie bawi na gościnnych występach w Barcelonie. Śpiewak ten, obdarzony metalicznym głosem, ma zamiłowanie w zbieraniu szlachetnych kruszców a w tem amatorstwie doszedł aż do uciułania okrągłego miljonika franków. Przed kilku dniami śpiewał on właśnie w Hugenotach i zachwycał swoim głosem publiczność, kiedy mu w międzyakcie doniesiono, że bank, w którym umieścił swoje kapitały, ogłosił upadłość. Smutna wieść o prawdopodobnej stracie całego majątku tak przeraziła śpiewaka, iż nagle utracił mowę. O dokończeniu rozpoczętego przedstawienia nie było nawet mowy, gdyż zrozpaczony artysta tylko na migi mógł się porozumiewać z swojem otoczeniem. W skutek starań lekarzy wciągu nocy odzyskał Marconi mowę, lecz zupełnie głos utracił, a chociaż lekarze robią nadzieję, że się im uda artystę wyleczyć, jest on w rozpaczy, bo równocześnie z utratą majątku utracił on jedyny środek powetowania tej straty.

„Influencowani.“ Pod tym tytułem zamieszcza paryski *Figaro* następujący artykulik:

Kto zainfluencowany? — Wszyscy. Choroba to ani nerwowa, ani wewnętrzna; nie można jej również nazwać migreną. Nie jestto choroba atakująca serce, nie jest artrytyzmem, nie jest spleenem ani reumatyzmem. Niepodobna stanowczo oznaczyć, czy cierpią piersi czy żołądek, wątroba czy płuca, mózg czy nogi, czy też jestto tylko ból w łokciu.

Influencowany podlega chorobie, która nie jest pojedyńczą lecz skomplikowaną niedyspozycją; choroby tej nikt nie zna, nikt nie pojmuje, ani nawet lekarz; choroba ta na którą nie ma środka, a której przecież każdy ulega. Może ona jednak sprowadzić fatalne przesilenie, jeżeli sama dobrowolnie nie ustąpi. Lekarze leczą ją na chybił trafił, nie wiedząc skąd bierze początek, dlaczego w taki a nie w inny objawia się sposób, wreszcie czy takie lub inne środki usunąć ją mogą.

— Pan cierpisz na żołądek? — pyta lekarz chorego. — Tak jest. — *Bene.* I na serce? — I na serce — odpowiada pacjent. — *Melius.* I na głowę? — Właśnie. — *Optime.* I na nogi? — Szczególnie na nogi. — *Excellentissime!* — Co to może być, panie doktorze? — Influenca. — Skądże się wzięła? — Z Rosji. — Pan mnie nie rozumiesz. Skąd ta nazwa? — Włoska; influenza: zaraza, epidemja. — Do licha, źródłosłów ten wcale nic nie objaśnia. Powiedz mi pan przynajmniej, dlaczego doznaję takiego bólu? Skąd on mógł powstać? Z gorąca? — Być może. — Z zimna? — I to przypuszczalne. — Z wilgoci? — Nie ręczę za to. — Cóż tedy robić. — Co się panu podoba. — Alež przecie? — Ja nic nie wiem. — Doktorze! pan jesteś... cymbał! — Przepraszam pana, jestem człowiekiem uczciwym, ale jeżeli pan chcesz koniecznie jakiego lekarstwa, to proszę zażyć antipiryny: chyba że sam odnajdziesz pan sobie coś lepszego. — Wołałbym, żebyś mi pan coś zaordynował. — Ja? Dobrze, oto recepta:

Pozostawić działanie naturze	0·24 c.
Gorąca	55·00
Wody dystylowanej . . .	44·25

24/12 89. X-

Czwartego dnia pacjent ozdrowiał, wynosząc pod niebiosa znakomite zdolności niezrównanego eskulapa. Lekarze nie posiadali się z radości. Cóż szczytniejszego nad influenzę! Zaordynować, co przyjdzie na myśl, wziąć grube honorarjum i nie mieć na swem sumieniu ani jednego nieboszczyka.

Rzadka przytomność umysłu i zimna krew reżysera teatru zurychskiego, ocaliła licznie zebraną w tym teatrze publiczność w chwili pożaru. Wybuchnął on w sam dzień noworoczny podczas przedstawienia, a rozszerzał się tak gwałtownie i szybko, że już płomienie obejmowały dach, kiedy publiczność nie miała jeszcze najmniejszego przeczucia o grożącem jej niebezpieczeństwie. W tej chwili spuszczono kurtynę, a reżyser z całym spokojem uwiadomił publikę, że z powodu nagłego zasłabnięcia jednego z aktorów, przedstawienie nie może być dokończone.

Publiczność uwierzyła tym słowom, rozeszła się spokojnie, a dopiero po opróżnieniu gmachu teatralnego ujrzała całą grozę grożącego jej niebezpieczeństwa.

W kilka godzin zgorzał cały budynek, ale nikt nie stracił życia w tej katastrofie.

Katastrofa w Meksyku. W mieście Villarede podczas przedstawienia walki byków zapadła się arena, przywalając swoim ciężarem zebranych widzów. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 250 osób ciężko rannych. Liczba zabitych niewiadoma.

Wegetarjanie utracili swą największą powagę. Dr. med. Alanus, który foljały spisał o wegetarjanizmie — i zewsząd potrawy mięsne rugował — przestał być wegetarjaninem, a równocześnie z pierwszym befsztykiem, który spożył wydał książkę p. t. „Dla czego przestałem być wegetarjaninem.“ W książce tej dowodzi dr. Alanus, że potrawy mieszane, mięsne i roślinne są zdrowsze, aniżeli tylko roślinne.

Śmierć przez uduszenie się. Maksymiljan Studniarski, profesor gimnazjum poznańskiego, o którego śmierci donieśliśmy wczoraj, padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Miał on zwyczaj czytać wieczorem gazetę w łóżku i zwykle przy takiem czytaniu zasypiał. W domu uważano już na to, aby światło zgasić skoro Studniarski zaśnie. W dniu 30 wybrał on się jednak z córką w odwiedziny do krewnych do Grabowa i tam nocował. Jak zwykle tak i tym razem czytał gazetę w łóżku i zasnął. Skutkiem poruszenia się śpiącego przewróciła się świeca i zapaliła pościel, a Studniarski udusił się w ogniu.

Czy biskup Ronay był wolnomurarzem? Niedawno rozpuściły niektóre dzienniki pogłoskę, że zmarły biskup, Hyacynt Ronay, nauczyciel dzieci Najj. Pana, był wolnomurarzem. Na temat ten toczyła się nawet zacięta polemika dziennikarska, której koniec położył dopiero list, wystósowany przez wielkiego mistrza wielkiej loży węgierskiej, Franciszka Pulszky'ego, do brata zmarłego biskupa. W liście tym oświadcza Pulszky stanowczo, że biskup Ronay nigdy nie był wolnomurarzem. Nadto dodaje w tym liście Pulszky, że wolnomurarze węgierscy nigdy księży katolickich do lóż swoich nie przyjmują, gdyż ksiądz, który stara się o przyjęcie w poczet wolnomurzy jest albo złym księdzem albo byłby złym wolnomurzem.

— **Przeciw bezsenności** używają teraz w Paryżu środka, który współzawodnictwem grozi słynnym opjatom aptecznym. Jestto środek nadzwyczaj prosty, bo tylko poduszka napełniona liściem z chmielu. Nikt nie wie, skąd właściwie pochodzi wpływ zbawienny nowego tego środka: ale pisma paryskie donoszą, że skutkuje, zwłaszcza u kobiet histerycznych. Mężczyźni woleli dotąd na sen zażywać chmiel w formie płynnej i to na wewnątrz.

Nie poznasz siebie.

Życie jest jednem pasmem złudzeń i omamień.
A człowiek sam dla siebie wieczną tajemnicą;
Poznasz kwiat najdrobniejszy i muszkę i kamień.
Kiedy oczy twe szklaną uzbroisz źrenicą,
Zedrzesz zasłonę z wszystkich przyrody tajemnic,
Poznasz istotę światów, co śnią na dnie morza,
I tych, które w podziemnych drzemią łonie ciemnic:
Ogarniesz niezmierzone błękitów przestworza,
Poznasz każdą gwiazdeczkę, co świeci na niebie —
Ale siebie nie zbadasz i nie poznasz siebie.

Myśli. Docent jest narzeczonym nauki, a profesor jej mężem.

Na oceanie życia obowiązek jest kompasem.

Prawdziwy artysta nie gniewa się za to, gdy admirując jego dzieło, zapomniemy o nim.

Dość żebyś był komu drobnostkę winien, a spotkasz go co dzień piętnaście razy.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę „Favorita“, opera w 4 aktach Donizettego.

Jutro w niedzielę po południu „Stary piechur i syn jego huzar“, krotochwila ze śpiewami i tańcami z węgierskiego.

Wieczór „Kłusownicy“, komedja w 4 aktach z niemieckiego.

W poniedziałek po południu „Kapitan Fracassa“ operetka: wieczór: „Złote rybki“, komedja.

We wtorek „Bal maskowy“ opera Verdiego, z panną Pawlikówną.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Afisz wczorajszy zwabił do sali skarbkowskiej publiczność nadzwyczaj liczną. Zawdzięczać to należy trzem okolicznościom. Jako bohater wieczoru debiutował wyjątkowo dyrektor sceny lwowskiej p. Władysław B a r ą c z; sztuką był słynny „Narcyz Rameau“ Brachvogel'a, jedna z najefektowniejszych kreacyj dramatycznych; grano wreszcie na cel dobroczynny, dla Piotra Woźniakowskiego, który niegdyś brał udział i w lwowskim teatrze, później przez lat trzydzieści, wśród bardzo ciężkich życia kolei, wędrował po Galicji z swoją trupą prowincjonalną, pracował zawsze w uczciwym i narodowym kierunku a dziś leży w szpitalu śmiertelną złożony chorobą. Z wczorajszego widowiska winien dzielną uzyskać pomoc. Pod względem artystycznym było ono wcale zajmujące. Pełna inteligencji i zapału, sumiennie opracowana gra dyr. Barącza jednała sobie co chwila objawy nader żywego zadowolenia u wszystkich słuchaczów a po pierwszym akcie wręczono mu dwa okazałe wieńce od przyjaciół i wielbicieli jego talentu. W ogóle przyjęcie, jakiego wczoraj doznał p. Barącz, stało się nakoniec formalną dlań owacją. Tu więc właściwem będzie dodać, że sam Brachvogel widząc „Narcyza“ niegdyś w interpretacji dyr. Barącza, nadzwyczajne mu wyraził uznanie, oświadczając, że z wielu wykonawców tej kreacji, nikt po Devrient'cie, nie zbliżył się do ideału autora tak blisko i tak wybornie, jak pan Barącz. Ma on swój charakterystyczny sposób gry, wedle t. zw. „szkoły niemieckiej“. Całość ztąd powstająca może być mniej lub więcej przedmiotem indywidualnego upodobania ale niepodobna jej odmówić mnóstwa znakomitych szczegółów, głęboko odczutych i wykonanych świetnie. W księżnej Pompadour, pani Nowakowska święciła piękne tryumfy; wielką sympatją budziła pani Stachowiczowa, jako urocza i szlachetna Doris Quinault. Z mężczyzn zasługuje na szczególną pochwałę p. Zawadzki, jego minister ks. de Choiseul imponował godnością i wykwintną dykcją. Szkoda, iż nie możemy tych zalet przyznać reszcie personalu. Fatalne tłumaczenie mocno utrudniało naszym artystom poprawne i płynne wypowiadanie pięknych myśli i tyrad Brachvogel'a a „służba“... wywoływała całkiem zbytecznie wrażenia — komiczne. Nie; pp. Stróżewski i Pasternak stanowczo nie powinni „robić“ nigdy nawet — lokajów, przynajmniej — w dramatach. [**]

„Świat“ W nowej szacie, greckiego pokroju nader wdzięcznie wykonanej ołówkiem p. Stanisława Tondosa, pojawił się pierwszy tegoroczny numer tego pisma, które rozpoczynając tym numerem III. rok swojego istnienia zdobyło sobie przebojem uznanie publiczności i stało się prawdziwą i konieczną ozdobą naszych salonów. W ciągu dwóch lat darząc swoich czytelników w każdym numerze wyśmienitemi ilustracjami, których „Światowi“ mogłoby śmiało pozazdrościć niejedno pismo zagraniczne, „Świat“ nie szedł za przykładem innych pism illustrowanych i nie traktował lekko części literackiej, ale doborem artykułów wyszłych z pod pióra pierwszorzędnych autorów, napełniał swoje szpalty. Noworoczny numer „Świata“ nie zadał kłamu tradycji tego pisma. Rozpoczyna go nowelka weterana pióra, p. T. T. Jeża p. t: „W prądzie“ wdzięcznie ilustrowana ołówkiem p. W. Tetmajera. Za nią idzie studjum historyczne dr. Antoniego J. „Po inkursji kozackiej“, dalej ciekawy opis Oxfordu przez niestrudzonego podróżnika p. Stanisława Belzę a wreszcie życiorys wraz z bardzo udatnym wizerunkiem naszego najmłodszego jubilata, p. Aurelego Urbańskiego, któremu, sądząc z bardzo wiernego konterfektu, raczej 25 lat wieku niż 25 lat pracy literackiej dać by można. Obfita w szczegóły kronika kończy ten zeszyt a w dodatku do niego dołączyła redakcja „Świata“ pierwszy arkusz powieści J. Rogosza p. n. „Karjerowicz“ i powieści M. du. Campa tłumaczonej z francuzkiego przez p. Rejowę a zatytułowanej „Stary płaszcz“. W części artystycznej tego zeszytu złożyli swoje prace najznakomitsi malarze Polski. Obok Siemiradzkiego, Brandta stanęli tam do szeregu młodzi adepci penzla pp. Merwart, Kozakiewicz, de Laveaux, Tondos, a ksylograficzne reprodukcje ich tworów mogą zadowolnić nawet najwybredniejszych lubowników sztuk pięknych.

* **Alfred Wierusz Kowalski** mianowany został profesorem królewskiej Akademji sztuk pięknych w Monachjum.

* **„Tarnowianin“**, kalendarz na r. 1890 wydany przez tarnowską księgarnię i drukarnię Józefa Pisza, nie zajmuje bynajmniej pośledniego miejsca w pośród kilku tuzinów kalendarzy, wydanych na rok bieżący przez obie stolice kraju. Obok części beletrystycznej dobranej starannie, która zdaniem naszem w kalendarzach stać powinna na drugim planie, część informacyjna „Tarnowianina“ zaleca się obfitością i dobrym wyborem, a piękny druk i trwały papier dają rękojmię, że kto kupi ten kalendarz, wytrwa przy nim przez cały rok, bo wiernie służyć mu będzie ten codzienny towarzysz złej i dobrej doli.

Część ekonomiczna.

§ **Projekt urządzenia wydziału rolniczego** przy uniwersytecie krakowskim otrzymał już jak wiadomo, sankcję monarszą. Wedle tego projektu wydział rolniczy będzie postawionym na równi z innemi wydziałami, a profesorowie jego co do rangi i poborów stać będą na tym samym poziomie, jak profesorowie innych wydziałów. Na razie będzie miał wydział rolniczy 4 katedry: agronomji, uprawy roli, weterynaryjnej policji i technologji rolniczej, i 2 docentury dla nauki o maszynach rolniczych i dla nauki lasowości. Uczniowie żądający przyjęcia na wydział rolniczy będą musieli, podobni jak w innych wydziałach, wykazać się świadectwem dojrzałości a kurs nauk trwać będzie przez 6 półroczy. Obok teoretycznych kursów urządzone będą na tym wydziale: stacja doświadczalna, klinika weterynaryjna i laboratorjum chemji rolniczej.

§ **Z targu zbożowego w Wiedniu** donoszą nam, że z początkiem Nowego roku poczęły się ceny gotowego towaru chylić na dół, a osłabła tendencja w handlu terminowym. Wprost przeciwnie do usposobienia naszych targów krajowych, na których od pewnego już czasu w obec zwiększonych zażądań miejscowej konsumcji, stale przejawiać się rozpoczęła akcja zwyżkowa — Wiedeń, wykazując bardzo szczupłe obroty, szedł ku zniżce, a na targu z 2 b. m. notowano ostatecznie pszenicę na wiosnę po 9.11 zł., żyto na wiosnę po 8.40 zł. Spirytus utrzymywał się w cenie po 12.75 zł.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 3 stycznia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, gdyż ani ofiarowanie nie wzmogło się, ani pokup nie ożywił się tak dalece, aby mógł spowodować podniesienie cen. W obec tego ceny utrzymały się niezmiennie, a pokup ograniczony był do niewielkich miejscowych potrzeb.

Płacono za pszenicę białą od 9·45 do 9·70; za czerwoną od 9·50 do 9·75; za żółtą od 9·45 do 9·65; za żyto od 8·40 do 8·60; za jęczmień browarny od 7·75 do 8·75; na paszę od 7·— do 7·35; za owies od 7·75 do 8·—; groch od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 2 stycznia.

(Z) Pod wrażeniem mów noworocznych prezydenta Francji i premiera węgierskiego, a jeszcze bardziej pod naciskiem pomyślnych notowań berlińskich, rozpoczęto dzisiaj czynności na naszej giełdzie. Rozpoczęto więc w silnej tendencji i w podniesionem animo, które od razu znalazło wyraz w zwyżce akcyj bankowych. W tem usposobieniu umocnił spekulację pokojowy koloryt listu cesarza Niemiec do ks. Bismarka i wymiana gratulacyjnych depesz między kanclerzem Niemiec a p. Crispim. Z wszystkich tych aktów noworocznych przebijało przekonanie dyplomacji, że w pokoju przeżyje Europa r. 1890, jak przeżyła r. 1889 i że potrójne przymierze, z którem idzie zgodnie Anglja i Turcja, nie dopuści, aby ktoś, idąc za potrzebą własnych egoistycznych aspiracyj, zamącił spokój. Zaufanie do kierowników europejskiej dyplomacji i wiara w szczerość ich oświadczeń kierowały więc dziś spekulacją, a uwydatniały się w wydatnej zwyżce Länderbanków, Anglobanków i Bankvereinów a następnie w znacznej repryzie wielu papierów kolejowych i przemysłowych. W ślad za niemi szły również renty i loteryjne papiery, lecz równocześnie znów obniżyły się waluty i dewizy, tak że zeszły z dzisiejszego targu dwudziestofrankówki z kursem 9·34 zł., marki z kursem 57·90 zł.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 321·50, węgierskie 346·50, Anglobanki 153·50, Uniony 246·80, Bankvereiny 123·25, Länderbanki 227·80, Ludwiki 185·75, Czerniowieckie 231·75, Renta papierowa 86.10, srebrna 86·70, austrjacka złota 108·75, papierowa 101·15, węgierska złota 101·—, papierowa 98.55.

Ruble 1·27.

Ostatnie wiadomości.

Dziś o godzinie 11-ej przed południem zebrała się w Wydziale krajowym fachowa ankieta celem obmyślenia środków ratunku dla ludności dotkniętej nieurodzajem. W obradach ankiety wzięli udział JE. Namiestnik hr. Badeni, członkowie Wydziału krajowego: dr. Wereszczyński i Romanowicz, delegaci lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego: Bertemiljan Breyer i dr. Tadeusz Skałkowski, delegaci Towarzystwa rolniczego krakowskiego: Antoni hr. Wodzicki i Jan hr. Stadnicki, radzca Namiestnictwa p. Terlecki i profesor szkoły dublańskiej p. Pańkowski.

Radzono głównie nad zaradzeniem brakowi paszy i nad zapobieżeniem złym następstwom wybicia inwentarza. Obrady zakończono o godzinie 2-ej minut 45, a wynik ich zostanie ogłoszony w komunikacie, który Wydział krajowy rozeszle do dzienników.

Telegramy „Przeglądu“

Petersburg 4 stycznia (pryw.). Projekt nowej ustawy paszportowej, zaostrzający znacznie dawne przepisy, wszedł pod obrady Rady państwa.

Z Archangelska donoszą, że tam od tygodnia panują dnie ciepłe, a termometr wskazuje o 7 rano +5° R. Śnieg, którego zresztą było nie wiele, na całem wybrzeżu Białego morza stajał zupełnie.

Wiedeń 4 stycznia. Cesarz zamianował wiceprezydenta lwowskiego sądu krajowego Karola Pogliesa radzcą wyższego sądu krajowego przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie, a radzcę wyższego sądu krajowego we Lwowie Ludwika Habdank Białoskórskiego wiceprezydentem lwowskiego sądu krajowego.

Minister oświaty zamianował ks. Jędrzeja Lubomirskiego konserwatorem w centralnej komisji dla sztuki i historycznych pomników w Galicji.

Wiener Ztg. donosi, że Cesarz zamianował arcyksięcia Albrechta Salwatora i barona Ludwika Josika feldmarszal-porucznikami; hr. Maurycego Palffy'ego, hr. Stefana Erdoedy, księcia Wiktora na Raciborzu, hr. Ernesta Hoyosa Sprinzensteina, Adolfa ks. Schwarzenberga, jakoteż ambasadorów hr. Wolkensteina i hr. Juljusza Karolyi, wreszcie ks. Alberta Thurn-Taxis, kawalerami orderu złotego runa.

Wiedeń 4 stycznia. Jeneralna intendantura teatrów nadwornych przyjęła prośbę hr. Bergera o zwolnienie go z obowiązków artystycznego sekretarza Burgteatru. Prowizoryczne kierownictwo dyrekcji powierzono na razie samemu Sonnenthalowi.

Wiedeń 4 stycznia. Ogólne dochody kolei Północnej w r. 1889 wynosiły 27,865,919, a zatem o 1,199.080 zł. więcej niż w roku zeszłym.

Nowy Jork 4 stycznia. Influenza grasuje w Stanach Zjednoczonych, szczególnie liczne wypadki skonstatowano w szkołach i więzieniach. W ostatnich czasach było nawet kilka wypadków śmierci. Choroba grasuje także w Meksyku i Kanadzie.

Rzym 4 stycznia. Papież zarządził codzienną lekarską wizytę całego personalu w Watykanie i rozporządził, ażeby lazarety należące do bazyliki św. Piotra były gotowe każdej chwili na przyjęcie chorych na influenzę.

Rzym 4 stycznia. *Opinione* donosi, że król podczas wczorajszej przedpołudniowej przejażdżki konnej runął wraz z koniem, wszelako nie odniósł żadnego uszkodzenia, i po południu powoził sam faetonem.

Belgrad 4 stycznia. Agence de Belgrad donosi: „W sprawie pożyczki serbskiej zawarł rząd przedwstępny układ z grupą, na czele której stoi serbski bank narodowy. Układ ten jednak nim zostanie prawomocnym ma potwierdzić skupczyna. Z pożyczki przeznaczonych będzie 26,600.000 na objęcie ruchu na kolejach żelaznych, jakoteż na nowe kolejowe inwestycje.“

Bukareszt 4 stycznia. Przy przyjęciu komisji adresowej izby powiedział król, że węzły między dynastją a krajem wzmocnione zostały obecnością w kraju domniemanego następcy tronu. — Król czuje się szczęśliwym, że może skonstatować, iż izba popiera rząd w spełnieniu jego zadania. Tylko ścisła łączność między ciałem prawodawczem a rządem może przezwyciężyć istniejące trudności i zabezpieczyć przyszłość kraju.

Ferje izby trwać będą do 22 stycznia.

Paryż 4 stycznia. Minister rolnictwa odpowiedział deputacji, która robiła mu przedstawienia z powodu zakazu przywozu bydła i wzmagającego się skutkiem tego importu bydła zabitego, że nie może otworzyć granicy zanim zaraza bydlęca całkiem nie wygaśnie, a tak samo nie może poradzić niedogodnościom połączonym z importem mięsa z bydląt zabitych, dopóki konwencjami ustanowione taryfy cłowe są w mocy.

Co się tyczy mięsa importowego, jest to rzeczą władz sanitarnych przedsiębrać rewizje tego mięsa i inne środki ostrożności w interesie zdrowia publicznego.

Zresztą przyrzekł minister oświaty zwrócić na tę sprawę uwagę ministra spraw wewnętrznych.

Kopenhaga 4 stycznia. Urzędownie donoszą, że Folgething (izba niższa) zostanie rozwiązaną, albowiem nie jest możebnem, żeby obrady budżetowe skończyły się przed końcem legislacyjnego perjodu, który upływa dnia 21 stycznia, a więc w dniu, na który właśnie są już rozpisane nowe wybory.

Londyn 4 stycznia. Salisbury jest tak chory, iż nie może opuszczać pokoju.

W personalu telegraficznym w Londynie jest około 400 osób chorych.

Praga 4 stycznia. Książę Karlos Auersperg umarł.

Rzym 4 stycznia. Papież przyjmował wczoraj na audjencji ks. biskupa krakowskiego ks. Dunajewskiego.

Madryt 4 stycznia. Po ministerjalnych konferencjach, które nie doprowadziły do kompromisu, przedłożył Sagasta królowej—regentce dymisję całego gabinetu. Królowa zawezwała Sagastę na dziś do pałacu. Powszechnie uważają, że przesilenie jest bardzo poważnem i wysoce doniosłem pod względem politycznym.

Wiedeń 4 stycznia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego wynosił z dniem 31 grudnia z. r. stan obiegu banknotów 434,679.000 zł. zwiększył się przeto od czasu ostatniego wykazu o 17,429.000 zł. równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 241,445.000 zł. więc zwiększył się o 10.000 zł.

Portfel zawierał 178,881.000 zł., zwiększył się przeto o 20,016.000 zł., lombard zawierał 36,685.000 zł., przeto wzrósł o 7,899.000 zł.

Wolna od opodatkowania rezerwa banknotów wynosiła kwotę 12,021.000 zł., przeto zmniejszyła się o 22,079.000 zł.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich Szan. abonentów prospekt na „Ekonomistę Polskiego“ i „Tygodnik Ekonomiczny“.

Przyjechali do Lwowa

4 stycznia 1890.

HOTEL GEORGA. A. hr. Wodzicki z Kościelca. A. Skrzyński z Żurawna. St. hr. Wiśniewski z Perespy. Dr. T. Rutowski z Wiednia. Z. Zagórski z Przemyśla. E. Dudziński z Żurawna. A. Brunn z Wolczkowca. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. E. Bayer Bayersfeld z Dornawatry. M. hr. Łoś z Czyżek.

Z zbożowych targów.

4 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 10 – 8.45	7 55 8 50	7·20 8 1[illegible]	8·15 – 8 65
Żyto	7.5[illegible] – 7.80	7 1[illegible] 7 45	6 — – 6 1[illegible]	7.50 – 7.90
Jęczmień	[illegible]·75 8 —	6 70 – 7 [illegible]	6 70 – 7 50	7. — – 8 —
Owies	7 50 – 8 20	7.— 7.75	6 7[illegible] – 6.90	7.50 – 8 20
Groch	7 — 10 —	[illegible] 70 9 —	6 70 9 90	7.— 10.—
Wyka	5 50 6.—	4 80 – 5 25	0.— – 0.—	—.— —.—
Rzepak	15 50 16 5[illegible]	15.— 16 —	15.— 16 —	15 65 16·75
Lnianka	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Konic. czer.	45 – 52	41 50	42 50	45 52 –
Konic. biała	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Konic. szwed.	—.— —.—	— —	—.— —.—	—.— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 4 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	184	50	187	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	230	50	233	50
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	289	—	294	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 zlr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100	90	101	90
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104	—	105	—
Banku krajowego 4½% wa.	98	—	99	—
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	—	95	—
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	30	100	30
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	—	94	—
3 Listy dłużne za 100 zlr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 „ 2 „	6	—	49	—
4. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	85	104	85
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	85	97	85
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	50	92	50
5. Losy;				
Losy miasta Krakowa	24	75	26	75
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.48		5.58	
Dukat cesarski	5.55		5.65	
Napoleondor	9.31		9.41—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.26½		—1.28½	
100 marek niemieckich	57.60		58.60	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 stycznia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	325.35	Węg. kolej półn. wschodn.	189.50
Alpiny	109.50	Wiedeńskie losy kom.	142.—
Kredyty węg.	348.—	Akcje tyton.	119.50
Anglobanki	155.—	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	249.—	Elbethale	219.—
Ludwiki	186.25	Länderbanki	231.50
Nordbany	258.—	Renta zł. węg.	101.15
Lombardy	138.—	Bankvereiny	125.90
Losy tureckie	38.20	Renta węg. pap.	99.15
Staatsbahny	234.50	Ruble	127.25
Czerniowieckie	233.50		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	*9 28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2 20		*3·15*	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10 —*	*2·38*	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa . .	*8.05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8 26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	*11·05*
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja. Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża . .		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

23)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— A mnie się właśnie zdawało, że pan wicehrabia dzwonił — odrzekł niezmięszany — a ponieważ Antoni wyszedł...

— Głupiś, wracaj do stajni i niezapominaj konie mieć gotowe na czwartą.

W tej chwili dostrzegł Sartilly ze zdziwieniem, że Jottrat przypatruje się jego groomowi z wielką ciekawością. Groom zaś nie ruszył się z miejsca, ale owszem stał ciągle przed portjerą i przypatrywał się agentowi z uporczywą ciekawością.

— Słyszałeś kiedy nie dzwonię, a nie słyszysz, kiedy ci daję rozkazy — krzyknął Sartilly rozgniewany.

Tym razem Toby zrozumiał doskonale, bo zniknął równie nagle jak się ukazał.

Sartilly zirytowany tym postępkiem grooma, przechadzał się po pokoju wielkiemi krokami, wyrzekając na sługi.

— Przepraszam pana wicehrabiego — przerwał łagodnie Jottart — czy ten młody człowiek często przekracza pańskie rozkazy?

— Przeciwnie, nigdy — to służący wybornie wyćwiczony — a od trzech lat jak jest u mnie, wydarza mu się to po raz pierwszy. Lecz zdaje mi się, że wszyscy tu potracili głowy, a ja najpierwszy.

— Szczególna rzecz — rzekł agent, przymykając oczy do połowy, na podobieństwo człowieka, który chce gwałtem uporządkować swoje przypomnienia.

To zamyślenie jego zwróciło uwagę Sartillego, który nie chciał, ażeby jakie podejrzenia ciążyły na jego groomie.

— W samej rzeczy — rzekł — nie mam mu wiele do zarzucenia i zdaje mi się, że mogę polegać na nim.

— Przypatrywał mi się długo — odrzekł Jottrat — i ja sądzę, że mnie albo już zna, albo chce rozpoznać w danym razie. Lecz co mnie przedewszystkiem uderzyło, to nadzwyczajne jego podobieństwo z kimś, którego niegdyś znałem.

— Któż to taki?

— Nie umiałbym tego powiedzieć na razie. Pamięć moja obudziła się, gdym spojrzał na tego młodzieńca, lecz mi nie dostarczyła nic pewnego. Gdybym wiedział zkąd pochodzi, może dałbym sobie radę prędzej.

— Zdaje mi się, że to dziecię naturalne. W każdym razie sierotą jest i Anglikiem, jak mi mówiono, przez matkę. To ten biedny Roger de Mensignac polecił mi go trzy lata temu w Dieppe, gdzie Toby opuścił służbę Sir Artura Pollack.

— Żaden z tych szczegółów nie daje mi wyjaśnień — rzekł Jottrat ciągle zamyślony — lecz proszę o przebaczenie, że pana, będącego w takiem usposobieniu, takiemi drobnostkami zajmuję. Teraz oddalam się i czekam na rozkazy.

— Nie, nie — odparł żywo Sartilly — nie czekaj pan moich rozkazów, ale czyń poszukiwania, przedewszystkiem co do Rogera, i to wszelkiemi możliwemi środkami. Jeślibyś go pan mógł odnaleźć, wynagrodziłbym pana w sposób taki, któryby panu pozwolił porzucić dotychczasowe rzemiosło.

Agent zamiast się ucieszyć tą nadzieją, potrząsnął smutnie głową.

— Tych poszukiwań — rzekł — dopełni mój szef tak dobrze jak i ja, ale one nie doprowadzą do niczego. Jeżeli margrabia żyje, byłby się już dawno ukazał dla ocalenia swego honoru, bo znam historją 500.000 franków — a jeśli nie żyje, ci co go zamordowali, dobrze się urządzili, iżby nikt nie odnalazł jego trupa.

— Lecz czegoż w takim razie spodziewasz się pan?

— Bronienia go a zarazem pomszczenia siebie.

— Siebie? a za kogo? — zapytał Sartilly osłupiały.

Agent zamilkł, ale nieruchomość twarzy jego znikła, a rysy jej wyrażały gwałtowne wzburzenie. Widocznie żałował, że powiedział za wiele, lubo jakieś niewytłumaczone uczucie zdawało się popychać go do tego wyznania. Nareszcie wybuchnął:

— Zemszczę się na tym Noreffie — rzekł głosem drżącym od gniewu — na tym nikczemniku, na tym zdrajcy, na tym podłym szpiegu!

Zaledwo ten ostatni wyraz wymówił, już zrozumiał niestosowność swego wybuchu — rzekł więc bardzo wzruszony:

— Przebacz, panie wicehrabio, że zapominam, czem sam jestem, i że pan przyjąłeś mnie nie dlatego, ażeby słuchać wybuchów mojego gniewu.

— Owszem, powiedz pan wszystko, co wiesz o tym człowieku — zawołał Sartilly z ogniem — proszę pana o to usilnie.

Łza zabłysła w oku agenta, gdy usłyszał te słowa przyjacielskie i pełne współczucia, lecz już zdołał odzyskać swoję krew zimną i odpowiedzieć banalnym frazesem.

— Niestety — rzekł tonem dosyć naturalnym — nienawiść, jaką czuję dla tego człowieka, ma przyczynę nader pospolitą, zresztą, mało wiem o nim. Przybył on do Paryża po raz pierwszy podczas rewolucji lipcowej, a rząd wkrótce nabrał pewności, że jest on szpiegiem Rosji. Specjalną jego missją, było czuwać nad przesiadującymi tu polskimi wychodźcami. Mieszał się też podobno w intrygi przeciw nowemu królowi, dla tego wzięto go pod obserwację. Mnie polecono zająć się tem i w chwili, gdym już trzymał nitki sprzysiężenia w ręku, umiał on zręcznie usunąć dowody, a mnie skutkiem tego wyrobić opinią niezręcznego i niewiernego agenta. Przez dwa lata zostawałem bez urzędu. Oto dla czego mam złość do niego; z tego więc widzi pan wicehrabia, że moja historja zająć go nie zdoła.

Sartilly słuchał chciwie opowiadania, i wyrobiło się w nim stanowcze przekonania, że Jottrat nie mówi całej prawdy, ale, że ma przeciw niemu daleko ważniejsze powody do gniewu i zemsty, aniżeli te które przytoczył.

Sartilly znał już teraz dobrze tego człowieka, ażeby zrozumieć, że twarz jego nieruchoma i postawa zimna, ukrywają duszę gorącą i serce dumne. Człowiek taki, a do tego agent policyjny, jeśli nienawidzi, to już musi mieć doskonałe do tego przyczyny, a zatem i tajemnicy swej, nie łatwo zdradzi.

— Byle mi dobrze służył — pomyślał Sartilly — co mnie wreszcie obchodzi jego historja!

— Posłuchaj pan — rzekł wicehrabia, owym stanowczym tonem, który trafia do serca, bo jest szerym — pan nienawidzisz tego człowieka, tak jak ja go nienawidzę, a jakiekolwiek są powody pańskiej zemsty, wiedz pan, że pan de Noreff jest tak samo pańskim wrogiem jak i moim. Dopiero co proponowałeś mi pan swoje usługi; teraz proszę pana, ażebyśmy się połączyli dla wspólnego celu.

— Gotów jestem dać się zabić jeśli trzeba — odrzekł poprostu Jottrat.

— Pan nie umrzesz, my zgnieciemy łeb temu potworowi, — kiedyż pana zobaczę?

— Wierz mi, panie wicehrabio, widujmy się jak najrzadziej. Czas potrzebny na rozpoczęcie walki jeszcze nie upłynął, jak już mówiłem; dziś mamy 14-go lutego, zobaczę więc pana 15-go marca. Będzie też roztropnem, gdy tu nie powrócę, bo moja obecność mogłaby być zauważoną, chociażby przez pańskich służących. U mnie przeciwnie możemy się widzieć bezpiecznie. W tym celu, przedsięwezmę środki ostrożności następne. Okna moje są na czwartem piętrze pod Nr. 19 i wychodzą na ulicę des Marais. Z bramy ilekroć ujrzysz pan lampę zapaloną w trzeciem oknie z prawej, tylekroć możesz być pewnym, że jestem sam, i że możesz wejść śmiało, nie zastawszy nikogo. Nie przychodź pan nigdy przed 9 wieczorem. W dzień jestem na służbie.

— Zgoda, lecz jeśli przed 15-tym marca wydarzyłby się jakiś wypadek nadzwyczajny panu lub mnie, czyż nie moglibyśmy zejść się w przódy celem porozumienia się?

— Jeżeli pan zechcesz mi donieść o tym wypadku, w takim razie nic prostszego: przyjdziesz pan do mnie ujrzawszy sygnał w oknie. Jeżeli przeciwnie, mnie się ten wypadek przydarzy, rzecz staje się trudniejszą, bo uważam, że jest nader niebezpiecznie, iżbym się tu pokazywał, i nawet źle uczyniłem, że dziś tu przyszedłem. Lepiej byłoby nawet nie widzieć się wtedy wcale, aniżeli narazić cały nasz plan ukazaniem naszych stosunków.

— Lecz przecie możesz mi pan napisać?

— Służący, którzy wprowadzają tu gości, odbierają także listy; więc niebezpieczeństwo jest takie samo.

Sartilly zrobił znak, jako najzupełniej ufa swoim sługom, ale Jottrat nie zdawał się tem być przekonanym i ciągle się namyślał.

— Napiszę panu, adresując do klubu — rzekł.

— Bardzo dobrze.

— A teraz odchodzę, ale gdyby mi pan wicehrabia pozwolił uczynić ostatnie zapytanie...

— Proszę, mów pan.

— Czy pan masz konieczną i natychmiastową potrzebę usług swego grooma?

(C. d. n.)